

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 39 (1153) 12 GRUDNIA 1982 R. CENA 12 ZŁ

W NUMERZE:

Adwentowy głos ● „Ewangelista Starego Zakonu” ● Poświęcenie kościoła w Krzykowie ● Błaganie o pomoc w osamotnieniu ● Pamięci Janusza Korczaka ● W obręcie nienarodzonego życia ● Sytuacja dziecka w prawie polskim ● Porady



Symboliczna mogiła JANUSZA KORCZAKA



Twórcą pomnika
jest rzeźbiarz
MIECZYŚŁAW
SWORCZEWSKI

TRZECIA NIEDZIELA ADWENTU

Czytanie z Listu św. Pawła Apostoła do Filipian (4, 4—7)

Bracia: Weselcie się w Panu zawsze, mówię powtórnie: Weselcie się. Skromność wasza niech będzie znana wszystkim ludziom. Pan blisko jest. Nie troszczcie się o nic, ale potrzeby wasze Bogu wyjawiajcie w każdej modlitwie i dziękczynnej prośbie. A pokój Boży, który przewyższa wszelkie pojęcie, niechaj strzeże serc waszych i umysłów waszych w Chrystusie Jezusie, Panu waszym.

Psalm responsoryjny (119, 1—4)

REFREN: *Chce chodzić Panie, Twoimi drogami*

1. Błogosławieni, których życie jest bez skazy; którzy postępują według prawa Bożego.
2. Błogosławieni, którzy strzegą Jego przykazań; i szukają Go całym sercem.

REFREN: *Chce chodzić Panie, Twoimi drogami*

3. Którzy nie czynią nieprawości; ale chodzą jego drogami.

4. Boże, na to wydałeś rozkazy, aby je sumiennie spełniano.

REFREN: *Chce chodzić Panie, Twoimi drogami*

Ewangelia według św. Jana (1, 9—28)

Onego czasu: Żydzi z Jerozolimy wysłali do niego kapłanów i lewitów, aby go zapytali: Kim jesteś? I wyznał, a nie zaprzeczył, oświadczając im: Jam nie jest Chrystus. Zapytali go tedy: Cóż więc? Jesteś ty Eliaszem? I odrzekł: Nie jestem. Jesteś ty prorokiem? I odpowiedział: Nie. Rzekł mu tedy: Kimże jesteś, abyśmy mogli odpowiedź dać tym, którzy nas wysłali. Cóż powiadasz sam o sobie? I rzekł: Jam głos tego, który woła na pustkowiu: Drogę prostujcie Panu, jak mówi Izajasz prorok. A wysłańcy byli z faryzeuszów. I pytając go mówili: Czemuż tedy chrzczisz, jeśli nie jesteś Chrystusem, ani Eliaszem, ani prorokiem? Odpowiedział im Jan, mówiąc: Ja chrzczę wodą, ale pośród was stanął Ten, którego wy nie znacie. To Ten, który przyjdzie po mnie, a stał się przede mną, któremu nie jestem godzien rozwiązać rzemyka u sandałów Jego. To się działo w Betanii za Jordanem, gdzie Jan chrzczył.

ADWENTOWY GŁOS



„Jam głos wołającego na puszczy: Prostujcie drogę Pańską” (J 1, 23)

Wielu samozwańczych proroków typu mesjanistycznego występowało tak przed jak i po Janie Chrzcicielu. Głosili, że naród izraelski jest pierwszym narodem świata, i aby to pierwszeństwo urzeczywistnić nawoływali do zbrojnej walki. Jan Chrzciciel w swych wystąpieniach — podobnie zresztą jak Jezus Chrystus — nie dawał żadnej nadziei na realizowanie się marzeń o politycznej, ziemskiej wielkości. Nie obiecywał panowania i władzy, nie zajmował się polityką. Cała jego nauka zawierała się w przepowiadaniu Bożego Królestwa i napomnieniach moralnych: Królestwo Boże jest blisko, pokutę czyńcie — zmieńcie swój sposób myślenia, powróćcie ze złej drogi, by obrać właściwą drogę.

Na pytanie kapłańskich wysłanników: „Kto ty jesteś?” — Jan odpowiedział: „Jam głos wołającego na puszczy: Prostujcie drogę Pańską”. Jan Chrzciciel jest wołającym głosem, który jest nieustannie słyszany w adwentowej liturgii. Nie stracił on nic z ostrości tonu i prawdziwości treści. Głos Jana — wysłańca Bożego — jak echo niczym niestłumione odzywa się przez tysiąclecia w chrześcijańskich świątyniach. W swych wymaganiach może być niepopularny, bo przecież tyle spraw na pozór ważniejszych jest do załatwienia, a przecież niemniej prawdziwy jak wtedy, gdy domagał się od słuchaczy moralnej odnowy. Samozwańczy prorocy pomarli, ale ich nawoływania do zbrojnej walki mieszają się z Janowym głosem nawołującym do pokuty. Trzeba je rozdzielić, jak pszenicę oddziela się od kąkolu.

Od tych, którzy zmieniali sposób myślenia, Jan wymagał wyznania swoich grzechów i obmycia wodą, czyli chrztu. W rozmowie z wysłannikami kapłanów padło pytanie: „Czemu chrzczisz, skoro nie jesteś ani Mesjaszem, ani Eliaszem, ani prorokiem? Odpowiedział im Jan w te słowa: Ja chrzczę wodą, ale pośród was stanął ten, którego wy nie znacie”. Wzywając do wyznania grzechów i chrztu Jan wzorował się w zasadzie na praktykach religii żydowskiej, ale rzeczą nową było to, że wymagał tych praktyk jako przygotowania do Królestwa Bożego, które miało nadejść w najbliższym czasie. Królestwo Boże przepowiadane przez Jana miało być królestwem ducha. Różniło się ono całkowicie od królestwa zapowiadanego przez samozwańczych proroków, którzy myśleli przede wszystkim o pieniądzach, broni, aniołach, którzy z mieczami w rękę przepędzą rzymskiego okupanta. Nauka o Bożym Królestwie głoszona przez Jana nawiązywała do prorocत्व Izajasza i Jeremiasza, które kładły nacisk na sprawiedliwe życie, a nie na bezduszne, formalne wypełnianie praktyk religijnych. „Nienawidzę całą duszą waszych świątyni i obchodów; stały mi się ciężarem; sprzykrzyło mi się je znosić! Gdy wyciągniecie ręce, odwrócę od was me oczy. Choćbyście nawet mnożyli modlitwy, Ja nie wysłucham. Ręce wasze pełne są krwi. Obmyjcie się, czyści bądźcie! Usunąć zło uczynków waszych sprzed moich oczu! Przestańcie czynić zło! Zaprawiajcie się w dobrem. Troszczcie się o sprawiedliwość” — wołał Izajasz prorok.

Wielu z mieszkańców Jerozolimy i okolicy przychodziło do Jana by słuchać jego nauk. „Pytały go tłumy: „Cóż więc mamy czynić? Odpowiadał im słowami: Kto ma dwie suknie, niech podzieli się tym, który nic nie ma; a kto ma żywność niech tak samo czyni”. Przychodzili także celnicy, żeby przyjąć chrzest i pytali go: Nie żądamy cię, co mamy czynić? On im odpowiadał: Nie żądamy nic ponad to, co wam przepisano. Pytali go też i żołnierze: Co mamy czynić? On im odpowiadał: Nad nikim się nie znęcajcie, i nie uciskajcie, lecz poprzestajcie na swym żołdzie”.

Janowy głos jest głosem adwentu — czasu oczekiwania na przyjście Pana. Trzeba rozpoznać od pokuty, czyli zmiany sposobu myślenia, oceny wartości rzeczy materialnych i duchowych oraz powrotu na właściwą drogę życia. Odpowiedzieć sobie na stare, powtarzane w kazaniach pytanie: dokąd idę? Dzień za dniem mija, a my z przyzwyczajenia wykonujemy pewne czynności dobre i złe. Trzeba więc przystanąć i zastanowić się nad sposobem reformy własnego życia. Tym, którzy sami sobie nie umieli odpowiedzieć na to pytanie, Jan dawał konkretne wskazania: dzielić się ubiorem i żywnością, nie żądać nic nad to co przepisano, nie znęcać się nad nikim i nie uciskać. Konkretnie wskazania na dziś są podobne: kto ma dwie pary butów niech podzieli się z tym, który nie ma, kto dzieli dary przesyłane z zagranicy niech pamiętać w pierwszej kolejności o najbardziej potrzebujących, kto sprzedaje niech nie spekuluje.

Do kościołów przychodzą ludzie o różnych zawodach, różnego stanu i wieku. Adwentowy głos św. Jana jest skierowany do wszystkich, bez wyjątku. Zewnętrznym wyrazem naszej odnowy niech będzie dobrze odprawiona spowiedź św. Wewnętrznie przemienieni, z radością oczekiwać będziemy nie tylko na święta Bożego Narodzenia, ale również na powtórne przyjście Pana w chwale.

Ks. KAZIMIERZ FONFARA

EWANGELISTA STAREGO ZAKONU

Od chwili, gdy prorodźce nasi otrzymali w raju „obietnicę mesjańską”, nadzieja na przyjście Odkupiciela przechodziła stopniowo do wszystkich ludów. Jednak przez bałwochwalstwo została bardzo zamglona, lub nawet prawie całkowicie zanikła. Niekiedy tylko — tu i ówdzie — występowała wyraźnie. Nigdzie jednak nie uwidaczniała się tak jasno jak w narodzie żydowskim. Dlatego tylko Izraelici z całą pewnością oczekiwali przyjścia Mesjasza, który „zbawi lud swój od grzechów jego” (Mt 1,21).

Oczekiwanie to było nicią przewodnią całej historii Starego Zakonu. Charakterystyczną cechą tego wyczekiwania była tęsknota narodu wybranego za mającym przyjść Zbawicielem. Jej wyrazem były — powtarzane przez długie wieki za Prorokiem — słowa: „Spuście niebiosa rosę z góry, a obłoki niech sączą sprawiedliwość! Niech się otworzy ziemia i niech wyrosnie zbawienie, a niech też wszędzie sprawiedliwość! (Iz 45,8). oraz — zapisane nieco dalej: „Obyś rozdarł niebiosa i zstąpił” (Iz 64, 1a).

Nadzieja ta, tak widoczna w dziejach narodu izraelskiego, musiała mieć swoją podstawę. Na czym się więc opierała? Jej fundamentem były liczne prorocтва, którym Bóg — począwszy od obietnicy danej po upadku pierwszych ludzi — przypominał swym ziemskim dzieciom przyjście Odkupiciela. Jednym z „meżów Bożych”, który przez liczne prorocтва dotyczące życia i działalności obiecanego Mesjasza, podbudował tę nadzieję, był Izajasz.

Adwent — jak powszechnie wiadomo — jest również przypomnieniem trwającego wiele tysięcy lat oczekiwania ludzkości na przyjście Syna Bożego. W okresie tym, stosownie do założeń Kościoła, winniśmy lepiej wczuć się w gorące pragnienia, jakie przed przyjściem Chrystusa przenikały serca ludu starotestamentowego. W tym celu większość tekstów liturgii adwentowej w czasie zimowych Suchych Dni, zaczerpnięta została z księgi Izajasza. By łatwiej nam było wczuć się w pragnienia narodu wybranego, przyjrzyjmy się dziś życiu i działalności tego Proroka oraz jego proroctwom mesjańskim.

Izajasz (imię to pochodzi od hebrajskiego: Jeszajah = „Zbawieniem jest Jahwe”) zajmuje pierwsze miejsce wśród proroków Starego Testamentu, ze względu na wielką spuściznę literacką oraz na doniosłość prawd teologicznych i prorocत्व mesjańskich, zawartych w jego księdze. Pochodził z znakomitej rodziny jerozolimskiej, może nawet spokrewnionej z rodziną królewską. Ojcem jego był Amos (por. Iz 1,1), różny od proroka z Tekoa. Urodził się około 763 roku przed Chrystusem. Obdarzony był — co łatwo można wywnioskować z analizy jego księgi — wielkimi zaletami ducha, inteligencją i silną wolą, odwagą i stanowczością. Zdobył też wszechstronne wykształcenie i odznaczał się głęboką kulturą duchową.

W roku śmierci króla judzkiego Azariasza (738 r. przed Chr.), podczas wizji w świątyni jerozolimskiej (por. Iz 6,1 nn), został w cudowny sposób powołany na proroka. Misję swą spełniał przez ponad 40 lat współcześnie z prorokiem Micheaszem, za panowania królów judzkich: Jotama (738—736), Achaza (736—721) i Ezechiasza 721—693). Według tradycji żydowskiej miał ponieść śmierć męczeńską, przecięty na pół drewnianą pilą, za czasów bezbożnego króla Manassesza.

Wraz z powołaniem otrzymał Izajasz niełatwą misję wobec swego narodu. Miał bowiem nawoływać do poprawy z grzechów i zapowiadać zagładę królestwa Izraela, jako karę za niewierność Bogu. Walczył więc o dobre obyczaje w życiu publicznym i prywatnym. Piętnował wady, jakie rozpleniły się w różnych sferach społeczeństwa, zwłaszcza pychę i zbytek, zepsucie moralne, wyzysk i ucisk klas niższych, niesprawiedliwość w wyrokach sądowych i nakładaniu świadectw publicznych, praktyki wróżbiarskie i formalizm w oddawaniu cześci publicznej Bogu.

Przeciwstawiając się wpływowi pogańskiemu (assyryjskiemu), stanął Izajasz do walki o zachowanie w Izraelu wiary w jednego Boga. Miał wielki wpływ na reformę religijną przeprowadzoną za panowania króla Ezechiasza. Był prorokiem jedynego, prawdziwego i najświętszego Boga. Miał niezachwiane przeświadczenie o Bożej świętości i sprawiedliwości. Przedstawiał w swej księdze również inne przymioty Boże: wszechmoc i wieczność, wszechwładzę i wszechobecność, wielkość i chwałę, a także mądrą i troskliwą Opatrzność oraz miłość względem ludzi, a zwłaszcza względem narodu izraelskiego.

Równocześnie był Izajasz największym prorokiem mesjańskim. Wiele prawd przedstawionych obszernie w Nowym Testamencie ma swój początek w księdze tego Proroka. Można by tu wspomnieć naukę o Słowie Bożym i odkupieniu ludzkości przez śmierć Mesjasza, naukę o konieczności łaski Bożej do dobrego i o usprawiedliwieniu przez łaskę, czy wreszcie naukę o przymiotach Bożych. Należy wreszcie zwrócić uwagę, że za-



Wizja mesjańska proroka Izajasza

den z proroków Starego Testamentu nie przedstawił tak do- kładnie osoby Mesjasza i powszechnego charakteru Jego kró- lestwa. Nie należy się więc dziwić, że św. Ambroży — radząc Augustynowi czytać księgę Izajasza — napisał: „Był on wyż- szy od innych proroków, był prorokiem ewangelii i powołania narodów”. Zaś św. Hieronim nazwał go „ewangelistą pośród proroków”, gdyż „tak jasno i wyraźnie mówił o tajemnicach Chrystusa i Kościoła, że (czytając jego księgę) trudno byłoby sądzić, aby prorokował, ale raczej opisywał wypadki, które już miały miejsce”. Warto też przypomnieć, że teksty z księgi Iza- jaszcy cytowane są w Nowym Testamencie około 85 razy, na świadectwo wypełnienia się ich na Chrystusie.

Przepowiedział Izajasz, że Poprzednik przygotuje Odkupicie- lowi drogę do ludzkich dusz, gdy pisał: „Głos się odzywa: Przygotujcie na pustyni drogę Pańską, wyprostujcie na stepie ścieżkę dla Boga naszego! Każda dolina niech będzie podniesio- na, a każda góra i pagórek obniżone; co nierówne, niech bę- dzie wyrównane, a strome zbocza niech się staną doliną! I ob- jawi się chwała Pańska. i ujrzysz to wszelkie ciało pospołu” (Iz 40,3-5). Na prorocтво to powołuje się sam Jan Chrzciciel, mó- wiąc: „Ja jestem głosem wołającego na pustyni: Prostujcie drogę Pana, jak powiedział Izajasz prorok” (J 1,23).

Stwierdza również Prorok niezwykle jasno, że Odkupicielem tym będzie sam Bóg, który przyjdzie na świat w ludzkiej posta- ci (jako potomek króla Dawida) i założy wieczne królestwo sprawiedliwości i pokoju. Daje temu wyraz w słowach: „Dzie- cię narodziło się nam, syn jest nam dany i spocznie władza na jego ramieniu, i nazwą go: Cudowny Doradca, Bóg Mocny, Oj- ciec Odwieczny, Książę Pokoju. Potężna będzie władza i po- kój bez końca na tronie Dawida” (Iz 9,5—6a). Wypełnianie się tego prorocтва stwierdza anioł Gabriel w chwili zwiastowania, gdy mówi: „Ten będzie wielki i będzie nazwany Synem Naj- wyższego. I da mu Pan Bóg tron jego ojca Dawida... a jego królestwu nie będzie końca” (Łk 1,32—33).

Matką obiecanego Zbawiciela będzie dziewica, czemu Pro- tok daje wyraz w słowach: „Dlatego sam Pan da wam znak: Oto panna pocznie i porodzi syna, i nazwie go imieniem Ema- nuel” (Iz 7,14). Na przytoczone wyżej słowa powołuje się anioł, który — wtajemniczając Józefa w plan odkupienia — mówi: „To wszystko się stało, aby się spełniło słowo Pańskie, wy- powiedziane przez proroka: Oto panna pocznie i porodzi syna, i nadadzą mu imię Emanuel, co się wyklada: Bóg z nami” (Mt 1, 22—23).

Bóg-Człowiek — gdy przyjdzie na świat — czynił będzie wiele cudów. Świadczą o tym słowa Izajasza: „Sam On (Bóg) przyjdzie i wybawi was! Wtedy otworzą się oczy ślepych, ot- worzą się też uszy głuchych. Wtedy chroby będą skakać jak jeleni i radośnie odezwie się język niemych” (Iz 35,4c—6b). Do- kładne wypełnienie się tego prorocтва potwierdza sam Syn Boży, gdy mówi do wystanników uwięzionego Jana Chrzcicie- la: „Idźcie i poznajcie Janowi, coście widzieli i słyszeli: Ślepi odzyskują wzrok, chromi chodzą, trędowaci zostają oczyszczeni, a głusi słyszą” (Łk 7,22).

Wspomina wreszcie Prorok, że Zbawiciel będzie cierpiał i umrze za grzechy ludzi. Píše bowiem: „On nasze choroby nosił, nasze cierpienia wziął na siebie... on zraniony jest za występki nasze, starty za winy nasze. Ukarany został dla na- szego zbawienia, a jego ranami jesteśmy uzduszeni” (Iz 53, 4—5). Na ten fragment księgi Izajasza zwraca uwagę Ewangelista, pisząc: „Aby się spełniło, co przepowiedziano przez Izajasza proroka, mówiącego: On niemoce nasze wziął na siebie i cho- roby nasze poniósł” (Mt 8,17). Zaś Apostoł dodaje: „On grze- chy nasze sam na ciele swoim poniósł na drzewo (krzyża), abyśmy, obumarłszy grzechom, dla sprawiedliwości żyli; jego ślince nas uleczyły” (1 P 2,24).

W miarę możliwości starajmy się często uczestniczyć w lityr- gii trzeciego tygodnia adwentu. A jeżeli dysponujemy Pismem św., wczytujmy się w treść Izajasza. Na pewno i nam pomoże to w duchowym przygotowaniu się na uroczystość Bożego Na- rodzenia.

Ks. JAN KUCZEK

Poświęcenie kościoła w Krzykawie

Podziwu godna sprawa. W Krzykawie, wsi odległej od Bolesławia około 4 km, został wybudowany kościół w wyjątkowo szybkim czasie, szybciej aniżeli w Bukownie. Budowę rozpoczęto pod koniec 1981 roku, a już w niedzielę, dnia 26 września br. odbyło się poświęcenie kościoła. Wielką pomocą w tak szybkiej budowie było to, że plany architektoniczne nowej świątyni były te same co kościoła w Bukownie. Innymi słowy, wzniesiono identyczną budowlę. Tylko wystrój wnętrza jest nieco inny, ba! nawet bogatszy. Położono w Krzykawie przepiękną posadzkę z płytek marmurowych. W prezbiterium umieszczono figurę Chrystusa Łaskawego, a w ołtarzu bocznym obraz Matki Bożej Nieustającej Pomocy, namalowany przez artystę z Warszawy, pana Antoniego Mancewicza. Ks. inf. Tadeusz GOTÓWKA mówił mi, że całością prac budowlanych kierowali dwaj górnicy, mający przygotowanie budowlano-rzemieślnicze — Marian Czyż i Jan Figiel, a parafianie, w ramach tzw. czynu parafialnego, lali fundamenty i stropy. Dzięki temu szybko rosły mury świątyni i cementowało się przywiązanie do całego Kościoła Polskokatolickiego.

Gdy dnia 26 września, około godz. 17-tej, przybył do Krzykawy biskup Tadeusz R. MAJEWSKI, Zwierzchnik Kościoła, w towarzystwie biskupa Jerzego SZOTMILLERA z Częstochowy i ks. inf. Antoniego PIETRZYKA z Krakowa, ogromny tłum ludzi wypełniał drogę i plac przed nową świątynią. Dzieci i młodzież zasypały wprost Dostojników kwiatami i okolicznościowymi wierszykami, przedstawiciele Rady Parafialnej trzymali duży bochen chleba i wypowiadali piękne słowa powitania. Poczem wszyscy ruszyli pod drzwi kościoła. A tam znów, podobnie jak w Bukownie, rozpoczęły się ceremonie poświęcenia kościoła z zewnątrz i wewnątrz. Tym razem uroczystą Mszę św. odprawiał sam biskup — Tadeusz R. MAJEWSKI. Kazanie, przydługie nieco, wygłosił ks. doc. Edward BAŁAKIER. Ale któryż z kaznodziejów, widząc kościół wypełniony po brzegi, oprze się tej przemożnej sile przemawiania. Zapomina wtedy, nieszczęsny, że najlepsze kazanie, to kazanie krótkie, mocne i treściwe. Parafianie z Krzykawy okazali jednak dużą kulturę i słuchali spokojnie do końca.

Wiem, że muszę się powtarzać w relacjonowaniu dalszego przebiegu nabożeństwa, ale proszę miłych Czytelników „Rodziny” by mi to wybaczyli, bo już trzeci reportaż piszę o uroczystościach w parafii bolesławskiej i w jej filiach — Bukownie i Krzykawie. A wszędzie trzeba pisać, kto odprawił, co powiedział, kto i kogo lub co poświęcił.

Zakończeniem całodziennego trudu duszpasterskiego biskupów, infułatów, asystujących księży było niezwykle podniosłe przemówienie bpa Tadeusza R. Majewskiego. Rozpoczął cytatem z jednego z hymnów kościelnych, którego autorem jest sam Organizator Kościoła Polskiego w USA, Kanadzie i Polsce — ś.p. biskup Franciszek



W miejscowości Krzykawa-Malobadz wzniesiono nowy kościół — świątynię polskokatolicką

HODUR. „Do głębi duszy przejęci, Panie, wrócim do domu z wdzięczności Iż...” Tę Iżę wdzięczności — mówił Kaznodzieja — złożymy na ołtarzu Boga Wszechmogącego za dar Bolesławia, który jest wraz ze swymi filiami, jedną z najliczniejszych, najlepiej zorganizowanych, najbardziej prężnych duszpastersko i misyjnie parafii Kościoła Polskokatolickiego.

Jest prawdą, że wszelkie nowe organizacje religijne tworzą ludzie. Każdy charyzmatyczny przywódca, a takim był biskup HODUR, musi zapalić serca ludzkie nową ideą, musi porwać za sobą setki i tysiące zwolenników, musi umieć nadać nowej społeczności strukturę organizacyjną, mocne podstawy istnienia i działania. Ale prawdą jest także to, co zawarł w psalmie 126 psalmista Pański: „Jeśli Pan nie zbuduje domu, próżno trudzą się budowniczo wie: jeśli Pan nie będzie strzegł miasta, próżno czuwają strażnicy”. Cały świat jest w ręku Boga. Bez Jego woli, łaski i pomocy, nie powstanie, a jeżeli powstanie, nie przetrwa długo żadne nowe wyznanie. I nasz Kościół Polskokatolicki istniał w planach Bożych od wieków, a działać zaczął i rozwijać się dopiero w początkach XX wieku.

Następnie Zwierzchnik Kościoła podkreślił ponownie wielkie zasługi proboszcza Bolesławia, ks. inf. Tadeusza GOTÓWKI. On jest tym budowniczym, który z Bożą pomocą, z pomocą swoich zacnych księży wikariuszy, z pomocą wszystkich wyznawców, wznosił aż trzy świątynie, a w połowie tego roku rozpoczął budowę plebanii i jeszcze przed zimą zakończy ją w stanie surowym. Jego działalność duszpasterska zasługuje na duże uznanie i wielką pochwałę. Biskup Tadeusz R. MAJEWSKI już dał wyraz tego uznania, mianując ks. Tadeusza GOTÓWKĘ infułatem. A teraz bardzo by pragnął, aby proboszcz Bolesławia mógł znaleźć się w gronie biskupów polskokatolickich. I gdyby mógł dać taką nominację, uczyniłby to bez wahania. Jednakże demokratyczne ustawy Kościoła wymagają, aby synod diecezjalny dokonał wyboru na biskupa, a synod generalny wybór ten potwierdził. Jeśli taka jest wola Boża w stosunku do osoby ks. inf. Tadeusza GOTÓWKI, można spokojnie oczekiwać pomyślnego wyniku głosowania.

Zapadł już wieczór, gdy z Krzykawy, w podniosłych nastrojach, pokrzepieni na duchu wracaliśmy na plebanie do Bolesławia, gdzie zgotowano nam, drugie w tę pamiętną niedzielę, gościnne przyjęcie. Oby dobry Bóg wspierał nadal swą mocą z wysokości pożyteczną pracę proboszcza i jego wikariuszy w polskokatolickiej parafii bolesławskiej.



Dzieci z parafii polskokatolickiej swą liczną obecnością i uroczystym strojem podkreśliły to niecodzienne święto w Krzykawie



Parafianie wewnątrz świątyni



Modlitwa Dostożników Kościoła przed drzwiami świątyni. Uroczystości przewodniczył zwierzchnik Kościoła Polskokatolickiego bp Tadeusz R. Majewski



Wierni w modlitewnym skupieniu dziękują Bogu za wszystkie łaski, jakich doznali



Bp Tadeusz R. Majewski dokonuje uroczystego poświęcenia nowo wzniesionego Domu Bożego

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA ⁽⁶⁹⁵⁾

W opracowaniu bp. M. Rodego

N

Nider Jan — (ur. 1380, zm. 1438) — niemiecki dominikanin, ks., teolog, działacz kościelny, autor wielu prac. Tu wymienić trzeba przede wszystkim dzieło, które miało wiele wydań, a mianowicie: *Tractatus de decem praeceptis*, czyli *Traktat o dziesięciu przykazaniach*.

Niebo — w znaczeniu teologicznym od najdawniejszych czasów w najważniejszych religiach i w większości wierzeń również u ludów tzw. prymitywnych oznaczało miejsce. sferę, czy świat poza grobem, poza śmiercią, w którym to świecie razem z bóstwem, czy z bogami i duchami przodków, albo też w innym ujęciu i pojęciu, w każdym razie człowiek, szczególnie jego dusza, osiąga czy osiągnąć może to, co się nazywa zadowoleniem, spokojem, szczęściem; zwłaszcza muzułmańskie, mahometańskie, pojęcie nieba utożsamia się z możliwością zaspokojenia wszystkich i wszelkich wymarzonych przez człowieka pragnień i pożądań. W teologii natomiast chrześcijańskiej, szczególnie katolickiej, niebo oznacza: 1^o nadprzyrodzone szczęście, którego doznają i w którym żyją zbawieni (→ zbawienie; w szeroko ujętej eschatologii współczesnego chrześcijaństwa różnie pojmuje się życie człowieka poza grobem, po śmierci, a mianowicie np.: w religii katolickiej, zwłaszcza rzymskokatolickiej, po cielesnej śmierci człowieka odbywa się tzw. sąd szczegółowy albo indywidualny, w wyniku którego dusza jego zostaje „skierowana” albo sama „skierowuje się”, bo ciało w zasadzie ulega rozkładowi i staje się cząsteczkami przyrody, do — piekła, — czyśćca, albo do nieba, a w dniu ostatecznym zmartwychwstałe ciało zostanie w stanie przemienionym złączone z nią i już razem jako znowu jedność zażywać będzie wiecznego szczęścia; w → adwentyzmie zaś w dniu ostatecznym człowiek, a więc i ciało i dusza — wznowi mocą Bożą swoje życie i zażywać będzie wiecznie nadprzyrodzonego szczęścia); 2^o miejsce (według

naszego ziemskiego pojmowania, bo w świecie nadprzyrodzonym; poza czy nadnaturalnym, panują inne prawa i inne kategorie, jest to bowiem świat duchowy, w którym nie można mówić o „miejscu” w znaczeniu ziemskim, w znaczeniu fizycznym, trzeba o nim myśleć i mówić w znaczeniu i pojęciu duchowym; „Bóg jest duchem”, J. IV, 24), w którym jest zawsze Bóg, Trójca św., a wraz z Nim, w Jego Królestwie, tj. właśnie w niebie przebywają — aniołowie, dusze ludzi już zbawionych, tych którzy zbawiają się aktualnie i zbawią się w przyszłości — aż do końca tego świata, tj. do jego przemiany a nie unicestwienia, z bawieni zażywają szczęśliwości wiecznej, w zakresie posiadania dobra i wolności od zła, tak wielkiej na jaką ich tylko stać, pewnie w zależności od indywidualnego stanu rozwoju ich osobowości, w którym zakończyli swoje życie ziemskie. Przy czym źródłem i ośrodkiem szczęścia jest dla zbawionych przede wszystkim sam Bóg, przebywanie z Nim i widzenie Boga *twarzą w twarz* (jest to tzw. widzenie uszczęśliwiającej) i miłowanie Go. Wskażmy tu na następujące teksty Pisma św. (analogicznych jest więcej): „Wiemy bowiem, że jeśli ten namiot, który jest naszym ziemskim mieszkaniem się rozpadnie, mamy budowlę od Boga, dom w niebie, nie rękoma zbudowany, wieczny” (II Kor. V, 1); „Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądać będą” (Mt. V, 8); „Teraz bowiem widzimy jakby przez zwierciadło i niby w zagadce, ale wówczas (tj. po śmierci — w niebie, n.) *twarzą w twarz* (I Kor. XIII, 12). Z tego też bezpośredniego widzenia Boga — Pełnej Doskonałości — Absolutu — i miłowania Boga rodzi się szczęście zbawionych, „przebywających” w niebie; 3^o społeczność zbawionych czyli już przebywających w niebie lub mających tam niebawem być, albo mających niebawem zbawienia dostąpić, bo czasowo przebywających w czyśćcu, z ludźmi jeszcze żyjącymi na Ziemi, co nazywa się „świętym obcowaniem”, a więc kontakt du-

Parafia polskokatolicka pw. Matki Bożej Różańcowej w Sanoku

Dnia 10 października, w najbliższą niedzielę po święcie Matki Bożej Różańcowej, odbyła się w Sanoku doroczna uroczystość parafialna. Na zaproszenie miejscowego proboszcza, ks. Ryszarda Rawickiego, na uroczystość tę przybyli: Ks. jubilat Teodor Elerowski z Łodzi (przebywający czasowo w Łąkach), ks. proboszcz Jan Jeleń z Bażanówki oraz piszący te słowa, proboszcz z Łęk Dukielskich wraz z grupą swoich parafian.

Niewielka świątynia polskokatolicka w Sanoku zapełniła się ludźmi, którzy w tym dniu, w sposób niezwykle uroczysty, oddawali cześć świętej Bożej Rodzicielce, Matce Chrystusa Maryi.

W czasie Mszy świętej, którą celebrowałem przed wystawionym w monstrancji Jezusem Chrystusem, utajonym w Najświętszym Sakramencie, wierni śpiewali piękne pieśni eucharystyczne i maryjne, przeważnie te nowe, współczesne, mało jeszcze znane i rozpowszechnione w naszych kościołach. Okolicznościową naukę, związaną ściśle ze świętem Matki Bożej Różańcowej, wygłosił z ambony ks. Jan Jeleń. Mówił o modlitwie różańcowej. Na kanwie słów kaznodziej, pragnę podzielić się z Czytelnikami „Rodziny” kilkoma osobistymi refleksjami na ten temat...

Różaniec, odmawiany najczęściej w październiku, ta piękna i zarazem prosta forma uczczenia tajemnic Odkupienia, wzbudza dzisiaj wiele kontrowersji, co stwierdzam na przykładzie wieloletnich praktyk duszpasterskich. Oto najczęściej

stawiane zarzuty, i to nie tylko ze strony wyznawców Kościołów protestanckich, ale także ze strony samych katolików:

- 1) różaniec jest monotonnym powtarzaniem „zdrowasiek” przy akompaniamencie denerwującego szelestu przesuwanych paciorków...
- 2) różaniec — to dzisiaj babciny relikty, przestarzały, niemodny i nużący...
- 3) jest to modlitwa ograniczona i zbyt prosta,
- 4) różaniec — to modlitwa skierowana do Maryi, przez to postać Syna Bożego, Jezusa, usuwa się na pozycję drugoplanową...

Czy tak jest rzeczywiście? — Oczywiście, że nie! Tak mówią tylko ci, którzy zbyt powierzchownie traktują tę formę modlitwy. Bowiem wbrew wszelkim pozorom — różaniec wcale nie jest modlitwą przestarzałą i ograniczoną. Nie można też powiedzieć, że jest to taka łatwa i prosta modlitwa, jak się powszechnie uważa. Przeciwnie: różaniec — to modlitwa wymagająca skupienia i umysłowego wysiłku. A poza tym — i tę uwagę kieruję w stronę tych wszystkich oponentów, którzy twierdzą, iż różaniec jest modlitwą wybitnie maryjną, a przez to pomniejszającą rolę Chrystusa — nabożeństwo różańcowe to w gruncie rzeczy nabożeństwo ku czci samego Jezusa Chrystusa. Tak! Bo właśnie tu, w różańcu, rozpamiętujemy przecież tajemnice z życia Jezusa, rozważamy istotne wydarzenia z

Jego życia — od Bożego Narodzenia w Betlejem, ofiarowania dzieciątka Jezus w świątyni w Jerozolimie, a potem, w wieku dziecięcym nauczającego Jezusa wśród doktorów i uczonych w Piśmie (tajemnice radosne), poprzez modlitwę w Ogrójcu, mękę i cierpienia za ludzkie grzechy, Drogę Krzyżową z tragicznym finałem na Kalwarii, gdzie Jezus został okrutnie do krzyża przybity i skonał (tajemnice bolesne), aż do Jego zwycięskiego i chwalebego Zmartwychwstania. Wniebowstąpienia i wreszcie Zesłania Ducha Świętego.

Różaniec — to właśnie wszystkie najistotniejsze wydarzenia z życia Pana naszego, Zbawiciela, Jezusa Chrystusa, Syna Maryi, Najświętszej Bożej Rodzicielki, której oddajemy cześć, której dziękujemy, i do której modlimy się często słowami św. Bernarda (przytoczę tę modlitwę w całości, modlitwę piękną, której słowa są często poszukiwane przez wiernych):

„Pomnij, o najdobrośliwsza Panno Maryjo, iż od wieków nie słyszano, aby ktokolwiek uciekając się do Ciebie, Twej pomocy wzywając, Ciebie o przyczynę prosząc, miał być przez Ciebie opuszczony. Tą nadzieją ożywiony, o Panno nad Pannami i Matko Jezusa Chrystusa biegnę do Ciebie, przychodzę do Ciebie, staję przed Tobą jako grzeszny człowiek, drząc i wdychając. Nie chciej, o Matko Słowa, gardzić prośbami moimi, ale je usłysz łaskawie i wysłuchaj. Amen”.

Ks. EUGENIUSZ ELEROWSKI

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (696)

chowy i wzajemne duchowe pomaganie sobie żywych i umarłych-zbawionych.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus — to chrześcijańskie, ściślej katolickie — pozdrowienie, jakie wymieniają między sobą przy spotkaniach się katolicy, albo którym to pozdrowieniem-życzeniem i czcią rozpoczyna się religijne spotkania, często kazania, zwłaszcza tzw. okolicznościowe, itd. Odpowiedź brzmi: Na wieki wieków. Amen.

Nieczystość — w teologii oznacza grzech lub grzechy zewnętrznie jak i tylko myślnie popełnione w zakresie niedozwolonego z przykazaniami Bożymi używania czy nawet tylko pożądania używania przyjemności seksualnych.

Niedzialkowski Karol — (ur. 1846, zm. 1911) — biskup rzymskokatol., publicysta, teolog. Jest autorem szeregu publikacji. Tu wymienić należy: *O chrześcijańską zasadę* (1895; 2 tomy); *Wrażenia z pielgrzymki do Ziemi św.* (1897).

Niedobrowolność — czyli działanie lub działania człowieka podejmowane wbrew jego woli pod przymusem, przemocą, wskutek wielkiego lęku, obawy, pod wpływem emocji, namiętności itp., a które to czynniki ograniczają albo i uniemożliwiają jego wolność działania czy nie działania, stąd też ograniczają albo znoszą jego moralną odpowiedzialność. są bowiem spełniane niedobrowolnie.

Niedziela — jest według teologii chrześcijańskiej, zwłaszcza katolickiej, dniem świętym z nakazu Bożego (U Żydów był nim i pozostał — szabat; — sobota; zamiast niedzieli takim dniem świętym uznają też sobotę — Adwentyści Dnia Siódmego). W niedzielę, którą obchodzą się od czasów Zmartwychwstania Jezusa Chrystusa jako Dzień Pański właśnie

również na pamiątkę i ku uczczeniu Jego zmartwychwstania, wierzący chrześcijanin, zwłaszcza katolik, ma obowiązek uczestniczenia we — Mszy św. i wstrzymania się od wykonywania społecznie niekoniecznych prac ciężkich, tzw. służebnych, ma więc ten dzień poświęcić świadomie Bogu i własnemu wypoczynkowi.

Niemczyk Jan Bogusław — (ur. 1926) — syn — ks. prof. dr. Wiktora Niemczyka, po ukończeniu Liceum im. B. Nowodworskiego w Krakowie był zrazu studentem Wydziału Lekarskiego Uniwersytetu Wrocławskiego, jednak w 1947 roku przeszedł na Wydział Teologii Ewangelickiej Uniwersytecie Warszawskiego. Ukończył go w 1951 roku, będąc już od III roku studiów na tymże Wydziale wpięć zastępcą asystenta, następnie asystentem przy Katedrze egzegezy Starego Testamentu i języka hebrajskiego. W 1960 roku został kapłanem Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego. W tymże roku uzyskał też dyplom doktora teologii, po czym został w 1966 roku docentem etatowym, a w 1980 roku Rada Państwa PRL nadała mu tytuł naukowy profesora nadzwyczajnego teologii. Pracując nieprzerwanie, dydaktycznie i naukowo, wpięć na Wydziale Teologii Ewangelickiej U.W., a potem w — Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie. był też jej od 1976 r. prorektorem, a od 1981 r. jest jej rektorem.

Ks. rektor prof. dr J.B. Niemczyk jest autorem szeregu prac naukowych, z których tu wymieniamy następujące: *Naśladownictwo Boga w Starym Testamencie* (1960); *Kompendium wstępu do Starego Testamentu* (1973); *Apostola Pawła List do Rzymian* (1978); *Dzieje ludów biblijnych w zarysie* (1978, wraz z ks. Alfredem Tschirschnitz'em). Nadto jest autorem wielu przyczynków naukowych i artykułów, drukowanych przeważnie w Roczniku Teologicznym (wyd. ChAT) lub w Jedności i w Rodzinie. Spośród wielu tych



Błaganie o pomoc w osamotnieniu

*„Stałem się znakiem hańby dla wszystkich moich wrogów,
dla moich sąsiadów przedmiotem odrazy,
dla moich znajomych — postrachem;
kto mnie ujrzy na ulicy,
ucieka ode mnie” (Ps 31,12)*

Psalm 31 (30) składa się z dwóch części, mianowicie część pierwszą stanowią wiersze 2—9, drugą zaś — wiersze 10—25. Rytm akcentowy i myślowy naszej pieśni jest zmienny, mieszany jest też rodzaj literacki. W zasadzie mamy tu do czynienia z indywidualną pieśnią lamentacyjną, czyli skarżącą się, ale miejscami przechodzi ona w pieśń ufności i dziękczynienia. W pierwszej części Psalmista wyraża ufność (w. 4—6) i dziękczynienie (w. 8—9), w drugiej natomiast — głębokie cierpienie (w. 10—14) ale oświetlone ufnością (w. 15—16), za co stara się powtórnie dziękować (w. 20—21). Pieśń kończy się pouczeniem (w. 24—25). Psalm nasz należy do zbioru psalmów Dawidowych. Czasu ostatecznego zredagowania nie sposób określić, możemy natomiast domyślać się okoliczności ułożenia naszego psalmu: niesłusznie i niewinnie prześladowany Psalmista szuka schronienia w świątyni i ratunku u Boga.

„Jahwe, do Ciebie się uciekam; niech nigdy nie doznam zawodu; wybaw mnie w Twojej sprawiedliwości!” (w. 2). Jak niebawem zobaczymy, osamotniony, niewinnie prześladowany Psalmista zaczyna swą pieśń stwierdzeniem, że u Boga szuka schronienia. Następnie prosi Boga, aby nie doznał wstydu i zawodu wobec swych przeciwników. Prosi też o wybawienie z nieszczęścia mocą sprawiedliwości Bożej, sprawiedliwość ta jest bowiem potęgą. „Skoń ku mnie ucho, pospiesz, aby mnie ocalić! Bądź dla mnie skałą obronną, zamkiem warownym dla mego ratunku” (w. 3). Modlący się nie ustaje w prośzeniu, błaga, aby Bóg nastawił swego „ucha” na jego modlitwę i żeby go ocalił, czyli zbawił z opresji. Sanktuarium, miejsce święte, z którego Bóg udzielał w Starym Testamencie pomocy, usytuowane było w Jeruzolimie na skalistym wzgórzu. Nasz Psalmista posługuje się tu obrazem warownej fortecy, aby wyrazić głębię swej nadziei na pomoc Bożą. W miarę upływu czasu spędzonego na modlitwie wzrasta jego ufność. „Ty bowiem jesteś dla mnie skałą i twierdzą; przez wzgląd na imię Twoje kieruj mną i prowadź mnie” (w. 4). Poeta religijny wierzy i ufa, że Bóg jest jego „skałą i twierdzą”, w Nim bowiem znajduje swą skuteczną obronę. Imię Boże stanowi zaś moc, która działa poza sanktuarium, poza świątynią, i bezbłędnie prowadzi modlącego się do wyznaczonego celu, tzn. zbawienia.

„Wydobądź mnie z sieci zastawionej na mnie, boś Ty jest moją ucieczką” (w. 5). Nieprzyjaciele zastawili tajemnie sieć intrygi, jak czyni to łowca na dziką zwierzynę. Z tak opisanego zagrożenia może wybawić tylko Bóg, bo On jest ucieczką, schronieniem dla pokrzywdzonego. „W ręce Twoje powierzam ducha mego: Ty mnie odkupujesz. Jahwe, Boże wierny” (w. 6). „Duch” oznacza tu oddech, tchnienie życia, inaczej mówiąc — moc życia, żywotność. Psalmista stawia swoje życie do dyspozycji Boga, bo On jest Panem tego życia. Jahwe „odkupuje”, zbawia zawsze zagrożone życie, ponieważ On jest Bogiem „wiernym”, na Nim można polegać. Pierwszą część omawianego tu wiersza cytuje św. Łukasz w swej Ewangelii przy śmierci Jezusa na krzyżu (Łk 23, 46).

„Nienawidzisz tych, którzy czczą marne bóstwa, ja natomiast pokładam ufność w Jahwe” (w. 7). Bóg okazuje swoją wierność szczególnie w tym, że tropi i karze czcicieli obcych, pogańskich bóstw. Pobożny Izraelita uważał tylko Jahwe za

Trudno sobie wyobrazić większe osamotnienie nad osamotnienie Jezusa Chrystusa w chwili, gdy dokonywał zbawienia na krzyżu

rzeczywistego i swego Boga, który okazywał mu swą skuteczną pomoc i wierność. Takim Izraelitą był nasz Psalmista. „Wesnę się i cieszę z Twojej łaski, boś wejrzał na moją nędzę, uznałeś udreki mej duszy i nie oddałeś mnie w ręce nieprzyjaciela, postawiłeś me stopy na miejscu przestronnym” (w. 8—9). Psalmista w tym miejscu swej pieśni musiał zmienić nastrój i melodię, bo wspominał na dobrodziejstwa, jakich doznał od Jahwe. Dlatego weseli się i cieszy, radość napędza jego wnętrze, gdyż Bóg okazał mu swą życzliwość, przychyłność. Wejrzał Pan na jego „nędzę” i „udreki duszy”, czyli prześladowania powodujące cielesne i duchowe cierpienia, utrapienia. Bóg nie wydał go w ręce nieprzyjaciela, lecz postawił go na miejscu przestronnym, wolnym od wrogów. Tak kończy się pierwsza część naszego psalmu.

Celem opisanego przeżyć człowieka Psalmista posługuje się swoistym środkiem wyrazu, mianowicie tzw. powtórzeniem opowiadania. To powtórne opowiadanie wypełnia drugą część psalmu. Po wyrażeniu wdzięczności i radości Autor wraca do błagalnej skargi: „Zmiłuj się nade mną, Jahwe, bo jestem w ucisku, od smutku słabnie me oko, a także moja siła i wewnętrżność” (w. 10). W sposób obrazowy przedstawia Piewca swoje położenie. Prosi Boga o zmiłowanie, bo z powodu prześladowania, ucisku, słabnie cały jego organizm. „Bo zgrzyota trawi me życie, a wzdychanie — moje lata. Siłę moją zachwiał ucisk i kości moje osłabły” (w. 11). Z własnego doświadczenia wiemy również, że zmartwienie nie przyczynia się do przedłużenia życia. Podobnie czuje się człowiek chory, którego „kości” słabną. Według ówczesnych wyobrażeń „kości” wyrażały istotę człowieka.

Bezmiar bólu, który spowodowany został obelgą, Psalmista wyraził w następnym wierszu: „Stałem się znakiem hańby dla wszystkich moich wrogów, dla moich sąsiadów przedmiotem odrazy, dla moich znajomych — postrachem; kto mnie ujrzy na ulicy, ucieka ode mnie” (w. 12). Wrogowie dopuścili się obelgi w stosunku do Psalmisty, tzn. zniesławili dobre jego imię i znieważyli go swym słowem, a może nawet czynem. Skutek był taki, że stał się on znakiem hańby, przedmiotem pośmiewiska. Opuścili go nie tylko wrogowie, lecz także sąsiedzi i znajomi. Nawet przechodnie uliczni omijali go i uciekali od niego jak od kogoś, kto wzbudza sobą strach i odrazę. Psalterz zna doskonale uczucie osamotnienia, oto przykład: „Przyjaciele moi i sąsiedzi stronią od mojej choroby i moi bliscy stoją z daleka” (Ps 38,12). Tak stroni się od człowieka dotkniętego nieszczęściem. Czarę goryczy dopełnią dwa następujące obrazy: „Zapomniano w sercach o mnie jak o zmarłym: stałem się jak sprzet wyrzucony” (w. 13). O zmarłych zapomina się łatwiej niż o żywych, którzy potrafią dochodzić swej sprawy i praw. Na skutek grzechu języka swych wrogów skarżący znalazł się w stanie, w jakim znajduje się gliniane, potłuczone naczynie, wyrzucone na wysypisko. Na domiar złego Psalmista słyszy dokoła siebie szemrania, które złowieszczo wyrażały zamiar krwawej zemsty. „Słyszałem bowiem potwarze wielu: «trwoga dokoła», gdy przeciw mnie się zbiegli, zamysłają odebrać mi życie” (w. 14). Sytuacja skarżącego się nie była do pozazdroszczenia, wydawało się nawet, że nie ma z niej wyjścia.

Dla Boga nie ma jednak rzeczy niemożliwej, ale pod jednym warunkiem: „Ja zaś pokładam ufność w Tobie, Jahwe, mówię: Ty jesteś moim Bogiem. W Twoim ręku są moje losy: wyrwij mnie z ręki moich wrogów i prześladowców” (w. 15—16). Ufność, złożenie nadziei w Boga sprawia cuda. Psalmista może spać spokojnie, nie stanie mu się żadna krzywda, bo losy jego są w ręku Boga, który go wybawia z zagrożenia. „Niech zajaśnieje twoje oblicze nad Twym sługą: wybaw mnie w swej łaskawości” (w. 17). Pięknie i wzruszająco modli się Piewca, który prosi, aby Bóg był z nim na sposób przyjacielski. Takie ma znaczenie „jaśniejące oblicze” Boga. Następne wiersze nie wymagają wyjaśnienia, rozwijają bowiem myśl pierwszej części naszego psalmu.

Psalm kończy się pouczeniem, skierowanym — jak to bywa w pieśniach indywidualnych — do zgromadzenia wiernych. „Miłujcie Jahwe, wszyscy, co Go czcicie! Jahwe zachowuje wiernych, a odpłaca z nawiązką tym, którzy wyniosłe postępują. Bądźcie mocni i mężnego serca wszyscy, którzy pokładacie ufność w Jahwe” (w. 24—25). Miłość, skierowana ku Bogu, sprowadza Jego wierność i łaskawość.

W zastosowaniu praktycznym naszego psalmu pomaga opis śmierci Jezusa, jaki znajdujemy w Ewangelii św. Łukasza: „Wtedy Jezus zawołał donośnym głosem: Ojczy, w Twoje ręce powierzam ducha mego. Po tych słowach wyzionął ducha” (23,46). Trudno sobie wyobrazić większe osamotnienie nad osamotnienie Jezusa Chrystusa w chwili, gdy dokonywał zbawienia na krzyżu i gdy gruntował swój Kościół. W życiu często doświadczamy osamotnienia, zwłaszcza my — polskokatolicy i wyznawcy innych mniejszościowych wyznań. Taką cenę osamotnienia, cierpienia, często zagrożenia płaci się za słuźenie idei. Osamotnienie w dzisiejszych czasach, szczególnie w wielkich aglomeracjach, jest zjawiskiem powszechnym. Jednakże nie jest to zjawisko beznadziejne: „Jakże jest wielka, o Jahwe, Twoja dobroć, którą zachowujesz dla tych, co się boją Ciebie, i okazujesz tym, co w Tobie szukają ucieczki na oczach synów ludzkich” (w. 20).

Pamięci JANUSZA KORCZAKA

„Dzieci nie będą dopiero, ale już są ludźmi (...), przemówmy do serca, odczują nas. Dzieci są ludźmi, w duszy ich są zarodki tych wszystkich myśli i uczuć, które my posiadamy...”

Janusz Korczak

Janusz Korczak — Stary Doktor, jeden z wybitniejszych pedagogów XX wieku, myśliciel, lekarz i pisarz, wierny przyjaciel dzieci, którym poświęcił całe swe życie, aż po ostatnie chwile istnienia. Zginął wraz z grupą swych wychowanków z warszawskiego getta w obozie zagłady w Treblince.

Wokół Jego imienia wyrosła legenda, legenda o człowieku skromnym, prostym, szarym jak tysiące innych. Jednocześnie o człowieku prawdziwie wielkim, o ogromnej sile charakteru, który służył wielkiej idei — dobru dziecka, głosił wielkie prawdy i dotrzymywał im wierności w godzinie śmierci.

O Januszu Korczaku pisaliśmy w naszym tygodniku wielokrotnie. Dzisiaj, w związku z odsłonięciem symbolicznej mogiły i pomnika Janusza Korczaka na cmentarzu Żydowskim w Warszawie, warto przypomnieć dzieje życia Starego Doktora, które na niełatwej drodze osobistych wyrzeczeń uparcie zmierzało do wtkniętego celu, by „wykrzesać swe szczęście”.

Janusz Korczak (nazwisko rodowe Henryk Goldszmit) urodził się w Warszawie 22 lipca 1878 r. (1879?) w spolszczonej rodzinie żydowskiej. Ojciec, Józef Goldszmit, był znanym adwokatem.

Całe życie Korczaka zrosło się z miastem rodzinnym i ojczystą rzeką Wisłą. W „Spowiedzi motyla” wyznaje:

„Wisło szara, nie zamieniłbym się na dumną Tamizę ani zawrotną Niagarę, ani tajemniczą Zambezi, ani magiczną Ganges! Tamte może stokroć piękniejsze mówilyby do mnie językiem, którego nie rozumiem”.

Henryk rozpoczął studia lekarskie w 1898 roku i już w ich trakcie obrał jako specjalność pediatrię. Studia ukończył w roku 1903, a następnie specjalizował się w Berlinie, Paryżu i Londynie. Pracę podjął w dziecięcym szpitalu im. Baumanów i Bersowów przy ulicy Śliskiej w Warszawie. Jako sławny już publicysta i pisarz cieszył się też sławą modnego lekarza. Za darmo leczył dzieci biedaków. Udzielając bezpłatnej pomocy — niejednokrotnie pozostawiał pieniądze na lekarstwa.

W „Dziecku salonu” napisał: „...żądać, by lekarz, który decyduje się w naszych warunkach praktykować, był bardzo pokorny, kiedy widzi bezpłatnego pacjenta, bo ten bezpłatny chory w osiemdziesięciu wypadkach na sto jest ofiarą kamienicznika, fabrykanta (...) wyłomacz, jaki istnieje związek między wilgotną izbą a wadą serca. Zrób, abyś ty, pan z dyplomem, miał u nich większy posłuch niż owczarz z Miłosnej lub chłopiec od golarza”.

Wkrótce jednak „zdradził medycynę” — jak się później sam wyraził. Zapragnął być „lekarzem i rzeźbiarzem duszy dziecięcej”.

Podjął decyzję niezakładania własnej rodziny, gdy miał ok. 30 lat. „...postanowiłem nie zakładać własnego domu. Było to w parku koło Londynu (...) I zaraz odczułem to jako zabicie samego siebie. Z siłą i mocą poprowadziłem swoje życie, które było na pozór nieuporządkowane, samotne i obce. Za syna wybrałem ideę służenia dziecku i jego sprawie. Pozornie straciłem”.

Samotność swoją związał Korczak z dziećmi osieroconymi. Jako działacz z Tow. „Pomoc dla Sierot” przyczynił się do budowy składek społecznych przystosowanego do potrzeb sierocińca, Domu Sierot przy ul. Krochmalnej 92. W roku 1912 przeniesiono ten sierocińca z przytułku w poklasztorzym budynku przy ul. Kańskiej. Korczak objął funkcję dyrektora Domu Sierot. W izbie na poddaszu nad dziecięcymi sypialniami. Odtąd z życia Dom Sierot był Jego domem.

Wiele uwagi poświęcał Korczak młodym wychowawcom, którzy bacznie obserwowali każde dziecko, śledzić znaczące dla wyc

W dniu 28 października br. o godzinie 10 odbyła się, na cmentarzu Żydowskim w Warszawie, uroczystość odsłonięcia symbolicznej mogiły pisarza, pedagoga i wychowawcy, Janusza Korczaka, zamordowanego przez hitlerowców w obozie zagłady w Treblince.

Na tę uroczystość przybyli przedstawiciele władz państwowych, przedstawiciele Komitetów Korczakowskich z zagranicy, przedstawiciele Kościoła Polskokatolickiego i innych Kościołów chrześcijańskich, a także przedstawiciele Zarządu Głównego STPK, Zakładu Wydawniczego „Odrodzenie” oraz młodzież szkolna i harcerze ze szkół i szeregów noszących imię Janusza Korczaka.

Zebranych powitał prezes Związku Religijnego Wyznania Mojżeszowego, Mozes Finkelstein. Przypomnił on, że to właśnie Związek Religijny Wyznania Mojżeszowego wystąpił w lutym tego roku z inicjatywą wzniesienia symbolicznej mogiły i pomnika Janusza Korczaka.

Sylwetkę Starego Doktora oraz jego działalność przedstawił przewodniczący Międzynarodowego Stowarzyszenia im. Janusza Korczaka, prof. dr Jerzy Kuberski oraz przedstawiciele Korczakowskiego Komitetu Izraelskiego — Miriam Akabja i Dani Rosolia.

W części poświęconej modlitwie, po odśpiewaniu modlitwy za zmarłych — Kadish, ks. doc. dr Janusz Tarnowski z Kościoła Rzymskokatolickiego, wraz z przedstawicielami innych Kościołów chrześcijańskich, zaprosił zgromadzonych na uroczystości do wspólnej modlitwy. Ks. J. Tarnowski powiedział: „Wnieśmy do Boga modlitwę dziękczynną za człowieka sprawiedliwego, za to, że był, za to, że był dobry. Dziękujemy za to, że Korczak jest, bo jest jego duch. jego idea i jego naśladowcy. Dziękujemy także i za to, że Stary Doktor będzie, bo jego myśl żyć będzie”.

Po części modlitewnej uroczystości, nastąpiło odsłonięcie symbolicznej mogiły i pomnika Janusza Korczaka oraz złożenie wieńców i wiązanek kwiatów, a także zapalenie zniczy.

* * *

Tego samego dnia w Ogrodzie Zimowym Palacu Młodzieży otwarto wystawę rysunków nadesłanych na konkurs plastyczny dla dzieci i młodzieży z całego świata „Janusz Korczak w moich oczach”.

Czterdziesta rocznica śmierci Starego Doktora oraz 70 rocznica otwarcia Żydowskiego Domu Sierot przy ul. Krochmalnej 92, który powstał dzięki Jego działaniom, stały się impulsem do zwołania posiedzenia Zarządu Międzynarodowego Stowarzyszenia im. J. Korczaka, które odbyło się w dniach od 26 do 28 października br. Wiodącym tematem posiedzenia była „Recepcja idei korczakowskich w różnych krajach”.



Pod symboliczną mogiłą Janusza Korczaka kwiaty złożyli przedstawiciele Kościoła Polskokatolickiego oraz przedstawiciele Zarządu Głównego STPK i Zakładu Wydawniczego „Odrodzenie”



Dyrektor Teatru Żydowskiego, Szymon Szurmiej odczytał wzruszający opis (autorstwa Władysława Szlengla) ostatniej drogi Janusza Korczaka ulicami Warszawy. Miał wtedy możliwość ocalenia życia. Poszedł jednak na śmierć razem z dziećmi-sierotami, których nie można było ocalić...

„Prawo dziecka



Symboliczna mogiła Janusza Korczaka

objawy. dostosowywać system wychowania do właściwości i potrzeb dzieci, nie zmuszać, nie nagiąć do własnych upodobań, kochać rozumnie i ufać. Przestrzegał przed szablonem w wychowaniu, bo:

„Pod jedną odzieżą sto różnych serc bije, a każde z nich — inna troska i obawa”. To „nie świętek a świat, nie drobnych a doniosłych, nie niewinnych a ludzkich wartości, zalet, przywar, dążeń, pragnień”.

W tym okresie powstały Jego piękne książki dla dzieci: „Król Maciuś Pierwszy”, „Król Maciuś na wyspie bezludnej”, „Bankructwo małego Dżeka”, „Kajtuś czarodziej”, „Uparty chłopiec” i inne opowiadania.

Wybuch wojny w 1939 roku wstrząsnął także i Domem Sierot. Podważył oparty na filantropijnych datkach byt dzieci. Gdy ze względu na wiek i stan zdrowia Korczak nie został powołany do armii, włączył się do cywilnej obrony Warszawy, otaczał opieką ranne dzieci, walczył o zapewnienie podstaw materialnej egzystencji dzieciom ze Swego Domu.

Gdy 2 października 1940 roku szef dystryktu warszawskiego Fischer wydał zarządzenie w sprawie utworzenia getta w Warszawie wraz ze swymi dziećmi z Domu Sierot znalazł się w jego murach, choć przyjaciele dawali mu „bezpieczne” papiery i schronienie. Nie chciał, bo za murami były jego dzieci.

Wprawdzie cały koszmar życia w getcie odbijał się na warunkach życia dzieci, to jednak korczakowskim zwyczajem panował tam dawny ład i wzorowa organizacja pracy. Władysław Bartoszewski pisał: „W Domu Sierot w getcie prowadzonym przez Janusza Korczaka odbyło się przedstawienie amatorskie „Pocztę” Rabindranatha Tagore, wystawione siłami dzieci”. Kilka miesięcy wcześniej, na Boże Narodzenie, potrafił w jakiś sposób przeszmuglować do getta choinkę i urządzać święta.

Od maja do sierpnia 1942 r. Stary Doktor pisał nocami w getcie swój wstrząsający pamiętnik, którego fragmenty drukujemy obok.

Od 22 lipca 1942 roku wagonami towarowymi szły z getta żydowskie transporty do komór gazowych Treblinki. Wymarłymi z przerażenia ulicami pomaszerowały w początkach sierpnia na plac przeładunkowy na Stawkach dzieci z wszystkich żydowskich sierociniec wraz z wychowawcami.

Korczak szedł na czele tego tragicznego pochodu; prowadząc grupę dwustu bezbronnych istot do komór gazowych. A dzieci podążały za nim i wycieczkę. Ufne i uśmiechnięte. Szły z nadzieją w sercach, im opiekunem i przyjacielem, który ich nigdy nie za-

owicz-Olczakowa w książce pt. „Janusz Korczak” tak

hlagplatzu, w obliczu podstawianych wagonów odwostronę. W tym przemieszaniu sadyzmu, bestial-ozorów europejskiej kultury znalazło się miejsce zekiwany gest łaski. Korczak był znany i szanowany mógł się jeszcze okazać pożyteczny przez jakiś czas. Mógł jako szylid czy wabik.

Toteż wersja o możliwościach zwolnienia w ostatniej chwili jest najzupełniej wiarygodna. Nie wiemy tylko czy pertraktacje były długie, czy krótkie, w jakiej formie chciano Korczaka ulaskawić.

Nie znamy słów Korczaka, ale znamy ich sens. Odmówił bez wahania. Czy było to bohaterstwem? Na pewno. W obliczu śmierci, gnani przez żarłoczny instykt ludzie zapominali wtedy o najświętszych obowiązkach serca i krwi, uciekali w życie po trupach matek, kochanków i dzieci.

Ale z drugiej strony istniał od wieków parol sławy i honoru, gest obowiązku każący od pokoleń kapitanowi iść na dno morza wraz z tonącym okrętem, zwyciężonym przesywać sobie nteulekłe i nie pogodzone z losem serce.

(...) Cóż więc dziwnego, że zdecydował się bez wahania nie odbierać do końca gromadce spłoszonych i bezradnych wychowanków swej opieki i czułości... Tę sprawę zdecydował już znacznie wcześniej”.

Ale gdy dziś przypominamy sobie życie Janusza Korczaka, wzrusza nas najgłębiej być może, nie ta śmierć tak bohaterska. Jest nam bliższa tragedia człowieka szukającego dróg naprawy świata dla dobra dzieci.

Fot. K. BALAKIER

MAREK AMBROŹY

do szacunku”

PAMIĘTNIK

(fragmenty pamiętnika pisanego w getcie)

27 lipca 1942. Wczorajsza tęcza

Z dnia na dzień zmienia się oblicze dzielnicy.

1. Kryminal
2. Zadżumieni
3. Tokowisko
4. Dom wariatów
5. Dom gry. Monaco. Stawka — głowa.

Co najważniejsze, że to wszystko było.

Nędzarze, zawieszani między kryminalem a szpitalem. Praca niewolnicza: nie tylko wysilek mięśni, ale honor, cześć dziewczyny.

Sponiewierana wiara, rodzina, macierzyństwo.

Handel wszystkimi dobrami duchowymi. Giełda, gdzie notowano, ile waży sumienie. Kurs zmienny — jak dziś cebula i życie.

Dzieci żyją w ciągłej niepewności, w strachu. „Zyd ciebie weźmie”. „Oddam cię dziadowi”. „Wezmę w worek”.

Sieroctwo.

Starość. Jej poniżenie i uwiad moralny.

(Onego czasu na starość zasłużyć, zapracować dobrze było. Toż samo zdrowie. Teraz kupuje się siły i lata życia Łajdak ma szansę i na siwy włos).

4 sierpnia 1942

4

Na Dzielną na razie tona węgla — do Rózi Abramowicz. Pyta się ktoś, czy tam bezpieczny węgiel.

Odpowiedzią uśmiech.

5.

Pochmurny ranek. Godzina piąta i pół rano.

Niby normalny początek dnia. Mówię Hannie:

— Dzień dobry!

— Odpowiada zdziwionym spojrzeniem.

Proszę:

— „Uśmiechnij się”.

Są chore, blade, piersiowo chore uśmiechy.

6.

Piliście, panowie oficyry, piliście obficie i smacznie, to za krew, tańcząc pobrzękiwaliście orderami, na wiat hańby, której ślepi nie widzieliście, raczej udawaliście, że nie widzicie.

7.

Udział mój w wojnie japońskiej. Porażka — kłeska.

W wojnie europejskiej — porażka — kłeska.

W wojnie światowej...

Nie wiem, jak czuje i czym czuje się żołnierz armii zwycięskiej...

9.

Ojciec nasz, który jesteś w niebiesiech...

Modlitwę tę wyrzeźbił głód i niedola.

Chleba naszego.

Chleba.

Przecież to, co przeżywam, było. Było.

Sprzedawali sprzęty, odzież, na litr nafty, kilo kaszy — na kieliszek wódki.

Kiedy junak Polak życzliwie spytał się w komendzie policji, jak wyostałem się z blokady — zapytałem, czy mógłby „coś” w sprawie Esterki.

— Rozumie się, że nie.

Powiedziałem spieszenie:

— Dziękuję za dobre słowo.

To podziękowanie jest bezkrwistym dziecięciem nędzy i poniżenia.

10.

Podlewam kwiaty. Moja łysina w oknie — taki dobry cel.

Ma karabin. Dlaczego stoi i patrzy spokojnie?

Nie ma rozkazu.

A może był za cywila nauczycielem na wsi, może rejentem, zamiataczem ulic w Lipsku, kelnerem w Kolonii?

Co by zrobił, gdybym mu kiwnął głową? Przyjaźnie ręką pozdrowił?

Może on nie wie nawet, że jest tak, jak jest?

Mógł przyjechać wczoraj dopiero z daleka...

Janusz Korczak. Wybór pism, tom IV.



W obronie nienarodzonego życia

Życie ludzkie we wszystkich cywilizowanych krajach świata jest uważane za największe dobro i podlega szczególnej ochronie prawnej. Pozbawienie człowieka życia traktowane jest jako najcięższe przestępstwo i karane z całą surowością prawa.

Z punktu widzenia religijnego wszystkich wyznań chrześcijańskich — pozbawienie człowieka życia jest naruszeniem piętego przykazania Bożego i uważane jest za grzech śmiertelny, przy czym na równi traktuje się tu życie człowieka narodzonego, jak również będącego jeszcze w łonie matki.

Niekaralność pozbawienia życia człowieka narodzonego zarówno u nas, jak również w innych (współcześnie w zasadzie we wszystkich) krajach, jest dopuszczalne jedynie w wyjątkowych przypadkach, takich jak:

- wykonanie prawomocnego wyroku kary śmierci na skazanym (w krajach gdzie istnieje jeszcze kara śmierci);
- w obronie własnej, gdy zachodzi rzeczywiste i bezpośrednie zagrożenie dla życia własnego ze strony innej osoby;
- w obronie życia innej osoby, gdy zachodzi rzeczywiste i bezpośrednie zagrożenie dla jej (ich) życia, a inne środki obrony byłyby nieskuteczne;
- jeżeli zachodzi tzw. stan wyższej konieczności — tj. poświęcenia dobra mniejszej wagi dla ratowania dobra większej wagi.

Ponieważ życie ludzkie jest uważane za największe dobro — stan wyższej konieczności, uzasadniający możliwość pozbawienia życia człowieka, może zachodzić jedynie w sporadycznych i skrajnych przypadkach.

We wszystkich innych wypadkach — świadome i dobrowolne pozbawienie człowieka życia jest karalne jako najcięższe przestępstwo. Karane jest również uśmiercanie człowieka na jego własne żądanie pod wpływem współczucia dla niego, np. skrócenie życia człowiekowi nieuleczalnie choremu na jego prośbę (tzw. eutana zja).

Ochronie prawnej podlega aktualnie u nas, jak też w innych krajach socjalistycznych i kapitalistycznych, tylko życie narodzone, natomiast życie dziecka w łonie matki praktycznie nie jest chronione przez prawo, ponieważ obowiązujące w tym zakresie przepisy prawne zostały zliberalizowane i w wielu przypadkach pozwalają na przerwanie ciąży. Zabiegów przerywania ciąży dokonuje się na ogół między 7 a 12 tygodniem ciąży.

Przyjrzyjmy się więc, jak przedstawia się stan życia dziecka (płodu) w łonie matki w tym okresie i zastanówmy się, czy nie należałoby traktować go na równi z życiem już narodzonym?

W wieku 4 tygodni dziecko w łonie matki ma już wstępnie ukształtowaną własną osobowość i odrębny od rodziców własny układ chromosomów. W wieku 6 tygodni dziecko zaczyna się dalej rozwijać i można już uchwycić czynności jego mózgu, a w wieku 8 tygodni dziecko pływa w wodach płodowych ruchem pływaka i można uchwycić pracę jego serca!

Czy więc zabieg przerywania ciąży nie należy traktować jako zabójstwo człowieka, z pełnymi tego konsekwencjami prawnymi?

Z prawnego punktu widzenia mogą się zachować tylko dwa przypadki, dopuszczające legalne przerwanie ciąży:

1. Gdy donoszenie i urodzenie dziecka przez kobietę ciężarną wiązałyby się z rzeczywistym niebezpieczeństwem dla jej życia. W tym przypadku miałyby tu zastosowanie okoliczności obrony koniecznej — tj. poświęcenie życia dziecka nienarodzonego dla obrony życia kobiety ciężarnej.
2. Gdy ciąża jest wynikiem przestępstwa (gwałtu).

Uzasadnieniem prawnym przerywania takiej ciąży, aczkolwiek kontrowersyjnym, będzie tzw. stan wyższej konieczności. Kobieta poświęcałaby życie takiego płodu, gdyż w bardzo wielu przypadkach donoszenie i urodzenie, a tym bardziej wychowanie takiego dziecka, mogłoby całkowicie i trwale zniszczyć jej normalne dalsze życie. Oczywiście, że bardziej prawidłowym i humanitarnym rozwiązaniem byłoby donoszenie i urodzenie takiego dziecka, a następnie jego wychowanie w odpowiednim zakładzie wychowawczym, czy też przez przybranych rodziców w drodze adopcji. Biorąc jednak pod uwagę, że sam fakt gwałtu jest prawie dla kobiety przeżyciem katastrofalnym, a cały okres takiej ciąży dla wielu kobiet byłby ogromną i trudną do zniesienia udręką psychiczną — przerwanie ciąży na życzenie niedoszłej matki mogło by być prawnie dozwolone.

W Polsce kwestię przerywania ciąży regulują przepisy Ustawy z dnia 27 kwietnia 1956 r. Przepisy te pozwalają na legalne przerwanie ciąży na życzenie kobiety ciężarnej, jeżeli dla urodzenia dziecka istnieją przeciwwskazania lekarskie oraz gdy kobieta jest w wyjątkowo trudnych warunkach życiowych. Pod „trudne warunki życiowe” można podciągnąć prawie każdą sytuację życiową niedoszłej matki i w szerokiej praktyce przerywa się legalnie ciążę prawie w każdym przypadku na życzenie kobiety ciężarnej. Wiadomo, że tego rodzaju przepisy prawne podyktowane były szczególnymi okolicznościami i potrzebą wyboru zła mniejszego niemniej jednak nie mogą być uznane jako zgodne z moralnością chrześcijańską, bo ta domaga się by traktować na równi życie dziecka w łonie matki z życiem dziecka urodzonego. Z tego też względu należało by, w czasach nam współczesnych, propagować jak najszerzej planowanie urodzeń nawet przy użyciu dozwolonych środków antykoncepcyjnych, co ustrzeże od konieczności zabijania dzieci w łonie matki. A jeśli by ktoś i te środki uważał za grzeszne, to w każdym razie, jakże małym są one złem, wobec zła zabójstwa.

KAZIMIERZ ANDRYCHOWSKI

Dziecięce wyobrażenie śmierci

Lata 1939-45 stanowiły okres męki i trwogi narodu polskiego. Straty poniesione w ludziach w okresie II wojny światowej były główną zbrodniczą polityką okupanta hitlerowskiego. Spośród 6 milionów ludzi, którzy stracili życie, znaczną liczbę stanowili dzieci. W tej właśnie grupie znaleźli się wychowankowie sierocińca założonego przez Janusza Korczaka, który dobrowolnie towarzyszył im w pochodzie śmierci z getta warszawskiego. Lęk przed bólem, rozłąką i śmiercią na co dzień towarzyszył dzieciom, jednak 6 lat codziennych zmagañ o zachowanie życia pozostawiło niezatarty ślad w psychice najmłodszej grupy społecznej. Psychiczne załamanie towarzyszyło uczuciom zniechęcenia, zobojętnienia, dojrzałego spojrzenia na śmierć.

Każde dziecko bało się, i ciągle boi się śmierci, jednak obecnie, gdy na ulicach miast już ona nie grozi, dziecięce podejście do śmierci jest inne niż w latach hitlerowskiej okupacji.

Śmierć jest koniecznością nieodwracalną, a zarazem nieuniknioną, będąc jednocześnie zjawiskiem niezrozumiałym dla dziecka w wieku 7-8 lat.

Dzieci mniejsze, będące w wieku przedszkolnym, zazwyczaj uważają śmierć za pewien rodzaj podróży, z której ten, kto odszedł, może zawsze powrócić zdrowy. Niejednemu małe często zastanawia się jak to jest możliwe, że np. dziadziuś poszedł do nieba; zadaje pytania jak się tam dostał i przez

jak długi okres czasu pozostanie z dala od reszty rodziny. Jednocześnie dziecko uważa, że zarówno ono samo jak i jego najbliższe otoczenie jest dalekie od śmierci i całkowicie na nią uodpornione. Jeśli dziecko żyjące w ścisłym związku zależności utraci matkę — broni się często przed rozłąką poszukując tak zwanego „kozła ofiarnego”, odpowiedzialnego za śmierć najukochańszej istoty.

Dopiero w wieku 8 lat, w miarę rozwoju inteligencji, dziecko zaczyna rozumieć śmierć jako nieodwracalną i nieuniknioną dla wszystkich bez wyjątku ludzi. Fakt ten prawdopodobnie tłumaczy dlaczego strach dziecka przed śmiercią jest w tym okresie tak bardzo powszechny. Wówczas dziecko pograża się w wyobrażeniu sobie własnej śmierci, bądź też rodziców. Natomiast lęk przed nią staje się tym bardziej dręczący, im więcej konfliktów i wyrzutów sumienia oraz poczucia własnej winy odczuwa dziecko. Śmierć nie jest straszna tylko z powodu nieodwracalnej i nieuniknionej rozłąki z kochanymi rodzicami, lecz także dlatego, że wszelkie sekrety dziecka, jego grzechy i tajemnice na zawsze pozostaną nierozwiązane i wiecznie towarzyszyć będą wyrzutom sumienia.

Dla 8 letniego dziecka śmierć stanowi przerażającą sytuację, w której żyjący człowiek nagle traci kontakt z otaczającym go światem — nie jest w stanie widzieć, słyszeć czy też mówić, nie może poruszać się.

Śmierć jest więc „wieczną bezradnością, którą człowiek umarły przeżywa z ogromnym cierpieniem, ponieważ czuje, że wszystkie jego wysiłki są daremne, że wszystkie jego grzechy i błędy są już nie do naprawienia”.

Śmierć, jako nieodwracalna, bezpowrotna utrata życia, pojawia się w świadomości dziecka dopiero w wieku młodzieńczym. Związane jest to z jednej strony z rozwojem inteligencji, z drugiej zaś — ze specyficzną sytuacją młodego człowieka. Jest to bowiem okres usamodzielnienia się, okres kontaktów z wieloma nowymi problemami życiowymi, które do chwili obecnej rozwiązywała rodzina. Jest więc to czas innego, dojrzałego spojrzenia na świat i ludzi, czas na przekonanie się o własnej sile, zdolnościach i szansach życiowych.

Śmierć, młodemu człowiekowi, zdaje się być ostateczną i jednocześnie nieuniknioną rozłąką z własnym „ja”.

Skutkiem dziecięcego lęku przed śmiercią jest niepewność w podejmowaniu samodzielnych decyzji, brak wiary we własne możliwości. Nie każdy rodzic zdaje sobie sprawę z faktu, iż lęk jego dziecka przed śmiercią jest nieczym innym, jak lękiem przed samym życiem, jego groźnymi i jednocześnie ukrytymi aspektami. Do zlikwidowania takiego stanu u dziecka nie wystarczy samo tłumaczenie bezsensowności strachu. Dziecko również nie jest w stanie z tego „wyrósnąć”. Jedyną pomocą, jaką można mu okazać, jest dyskretne, stopniowe podnoszenie jego samooceny, poczucia wyższej wartości własnego „ja” oraz realnego spojrzenia na szanse w osiągnięciu sukcesów.

M.Sz.

Sytuacja dziecka w prawie polskim



Nie każdy z nas, dorosłych, zabieganych i zajętych codzienną krzątaniną ludzi zdaje sobie sprawę z tego, że dziecko — bezbronne i nie mogące samo dochodzić swych praw — prawa jako takie w ogóle posiada. episy prawne kodeksu rodzinnego i opiekuńczego szczególnie bowiem określają prawa wszystkich dzieci, których dobro jest szczególnie chronione w naszym państwie. Ochronę dobra dziecka uznano za sprawę doniosłą — również z punktu widzenia interesów państwa i społeczeństwa — że podniesiono ją do rangi zasady wyrażonej w Konstytucji.

Dobro dziecka wymaga zapewnienia należytej pieczy zarówno osobie, jak i ewentualnemu majątkowi dziecka, stworzenia mu odpowiednich warunków rozwoju fizycznego i umysłowego z uwzględnieniem cech osobowych, zainteresowań oraz uzdolnień i wychowywania w taki sposób, aby wyrosło ono na prawego, świadomego swych obowiązków obywatela PRL, który poczuwa się do współodpowiedzialności za rozwój ojczystego kraju (art. 79 ust. 2, art. 80 Konstytucji).

Zasada dobra dziecka i ochrony tego dobra znalazła konsekwentny wyraz w całościach unormowań zawartych w prawie rodzinnym. Przesądziła ona m. in. o treści uchwał w sprawach ustalenia pochodzenia dziecka oraz przepisów dotyczących stosunków między rodzicami a dziećmi, a szczególnie przepisów dotyczących władzy rodzicielskiej, która „powinna być wykonywana tak, jak tego wymaga dobro dzieci i interes społeczny”. W myśl postanowienia zawartego w art. 96 k. r. o. (kodeksu rodzinnego i opiekuńczego) rodzice wychowują dziecko pozostające pod ich władzą rodzicielską i kierują nim, przy czym obowiązani są troszczyć się o fizyczny i duchowy rozwój dziecka.

Istnieją też szczególne postanowienia k. r. o., określające wypadki i zakres ingerencji sądu w sferę uprawnień i obowiązków rodziców. W wypadku, gdy dobro dziecka jest zagrożone, sąd wydaje odpowiednio zarządzenia. W szczególności sąd może: 1) zobowiązać rodziców dziecka do określonego postępowania z jednoczesnym wskazaniem sposobu kontroli wydanych zarządzeń, 2) określić, jakich czynności nie mogą dokonywać rodzice bez zezwolenia sądu, albo poddać władzę rodziców innym ograniczeniom, jakim podlega opiekun; 3) poddać wykonywanie władzy rodzicielskiej stałemu nadzorowi społecznemu itp. W wyjątkowych wypadkach sąd może ograniczyć osobistą styczność rodziców z dzieckiem przez umieszczenie dziecka w rodzinie zastępczej lub w placówce opiekuńczo-wychowawczej.

Ingerencja sądu w sprawy, które w zasadzie należą wyłącznie do rodziców — jest

dopuszczalna jedynie wówczas, gdy wymaga tego dobro dziecka. Troska o to dobro podyktowała m. in. przepis stanowiący, że w razie przemijającej, obiektywnej przeszkody w wykonywaniu władzy rodzicielskiej (np. wyjazdu rodziców za granicę, tymczasowego aresztowania) sąd może orzec jej zawieszenie, które zostaje uchylone, gdy przyczyna orzeczenia ustanie. Natomiast wówczas, gdy władza rodzicielska nie może być wykonywana z powodu trwałej przeszkody, albo jeżeli rodzice swej władzy rodzicielskiej nadużywają w sposób rażący lub zaniedbują swe obowiązki względem dziecka — sąd może pozbawić oboje rodziców (lub tylko jedno z nich) władzy rodzicielskiej.

Jeżeli sąd pozbawił rodziców władzy rodzicielskiej albo czasowo tę władzę zawiesił — ustanawia się opiekuna, który ma obowiązek sprawowania opieki nad osobą i majątkiem dziecka. Opiekun podlega nadzorowi sądu, który zaznajamia się na bieżąco z jego działalnością, udziela opiekunowi wskazówek i poleceń, może również żądać wyjaśnień we wszelkich sprawach związanych z opieką. W każdej ważniejszej sprawie, dotyczącej osoby lub majątku dziecka, opiekun musi uzyskiwać zezwolenie sądu.

Każde dziecko w Polsce aż do ukończenia 18 roku życia powinno pozostawać pod władzą rodzicielską lub musi mieć ustanowionego opiekuna.

W trosce o właściwe wychowanie dziecka i o jego dobro należy dążyć, aby dziecko w rodzinie przyswajało sobie elementarne zasady harmonijnego współżycia z ludźmi i wdrażało się do okazywania pomocy innym. Pomoc tę dziecko winno przede wszystkim okazywać rodzicom — toteż ustawa stanowi, że rodzice i dzieci obowiązani są wspierać się wzajemnie. Dziecko, mające dochody z własnej pracy, powinno przyczyniać się do pokrywania kosztów utrzymania całej rodziny, jeśli mieszka nadal u rodziców. Jeżeli nie pracuje zarobkowo, pozostaje na utrzymaniu rodziców i mieszka u nich, obowiązkane jest do pomocy we wspólnym gospodarstwie. Prawo zobowiązuje dziecko pozostające pod władzą rodzicielską do okazywania rodzicom posłuszeństwa.

Troska ustawodawcy o dobro dziecka uwidacznia się również w przepisach o przysposobieniu, które mają służyć stworzeniu dziecku — z jakiegokolwiek powodów nie mogącemu pozostawać w rodzinie naturalnej — nowej rodziny. Założenie to realizują przepisy określające, że przysposobić można tylko osobę małoletnią i jedynie dla jej dobra.

Prawo polskie przewiduje dwie formy przysposobienia, a mianowicie: przysposo-

bienie pełne oraz przysposobienie niepełne. Przysposobienie pełne jest regułą, niepełne zaś ma miejsce wyjątkowo. W wyniku przysposobienia pełnego powstaje taki sam układ praw i obowiązków jak w normalnej, naturalnej rodzinie. Z chwilą przysposobienia (zarówno pełnego, jak i niepełnego), władza rodzicielska przechodzi z naturalnych rodziców osoby przysposobionej na przysposabiającego. Przysposobione dziecko otrzymuje nazwisko osoby, która je przysposobiła.

Bardzo istotną rolę odgrywa dobro dziecka w sprawach rozwodowych. Należy tu dodać, że właśnie ta intencja — czyli dobro dziecka — jest główną motywacją orzeczenia sądowego. Sąd orzekający rozwód musi orzec i rozstrzygnąć o sprawowaniu władzy rodzicielskiej nad wspólnym dzieckiem obojga małżonków oraz o kosztach utrzymania, jakie oboje powinni ponosić na rzecz dziecka.

Względem na dobro dziecka zaważył także na treści rozwiązań prawnych, dotyczących obowiązku alimentacyjnego rodziców w stosunku do dziecka. Cel wspomnianego obowiązku wyraża się w zapewnieniu dziecku koniecznych środków utrzymania i wychowania, dopóki jeszcze nie jest ono w stanie utrzymać się samodzielnie. Rodzice obowiązani są strzec dziecko przed niedostatkiem, zaspokajając na bieżąco wszystkie jego potrzeby.

Problemowi ochrony dzieci i młodzieży dużo uwagi poświęcają też przepisy prawa pracy. Zabraniają one np. zatrudniać dzieci, zaś osoby, które ukończyły 15 lat, a nie przekroczyły 18 (młodociani) mogą być zatrudniane tylko wtedy, gdy ukończyły szkołę podstawową i przedstawiły świadectwo lekarskie stwierdzające, że dana praca nie zagraża ich zdrowiu. Pracodawca powinien zapewnić młodocianemu opiekę i niezbędną pomoc w przygotowaniu się do wykonywania pracy. Ponadto ma on obowiązek zwalniania młodocianych z pracy, aby mogli oni uczestniczyć w zajęciach związanych z dokształcaniem się.

Szczególnym staraniem otacza prawo zdrowie dzieci i młodzieży. Młodociani, podejmujący pracę podlegają wstępnym badaniom lekarskim, a w ciągu trwania zatrudnienia — badaniom okresowym i kontrolnym.

Przedstawione sprawy są tylko fragmentarycznie ujęte — ze względu na ograniczoną ilość miejsca. Czytelników, którzy chcieliby poznać lepiej sytuację prawną swoją i swoich dzieci — odsyłamy do lektury Kodeksu Rodzinnego i Opiekuńczego.



Poezja religijna

Uśmiech wiosny

*Gdy pošlesz z Nieba jasne promienie,
złociste smugi, świata westchnienie
ku Tobie, Panie, niesie się z chłodem —
dziękuje ziemia, okryta lodem.*

*Przez tafłę szyby wchodzi do domu
nadziei zwiastun i po kryjomu
zagląda w twarze wszystkim mieszkańcom,
dotyka ciepłem, wiruje tańcem.*

*Pod skrzepłą ziemią coś się gotuje,
a w serca ludzi radość wstępuje.
Strużkami woda ze śniegu płynie,
wchłonie ją ziemia i w niej gdzieś zginie.*

*Życie się budzi ze snu szklistego,
pulsuje rytmem serca żywego.
Drobne listeczki młodej zieleni
wychodzą z pąków w ciepłe promieni.*

*Wszystko się ciągnie w górę i w górę,
przebija zmarzłą skorupę chmure,
aby powitać ziemi oddechem
świat, a w nim Boga — wiosny uśmiechem.*

MALGORZATA KAPINSKA
(październik 82)

Dawniej, kiedy medycyna była bezsilna wobec chorób, które nękały przyszłe matki, a także komplikacji porodowych, śmiertelność wśród kobiet była bardzo duża. Zostawali wdowcy z dziećmi. Na ogół dość szybko wstępowali oni ponownie w związki małżeńskie i dzieci swe obdarzali macochą.

W dzisiejszych czasach młode matki nie przyplacają życiem narodzin dziecka. Nie padają też z wrażenia ojcowie na wieść o narodzinach oczekiwanego dziecięcia. „Świeżo upieczony” tatuś przez kilka tygodni, owszem, będzie się cieszył, z dumą będzie opowiadał o swym potomku — córce lub synku, po jakimś czasie euforia związana z posiadaniem dziecka minie, gdyż małżeństwo będzie wymagało wielu wyrzeczeń ze strony rodziców, całego ogromu prac związanych z jego pielęgnacją, wielu nieprzespanych nocy. I żona stanie się jakaś „marudna”, zbyt wymagająca, niewyrozumiała i niecierpliwa, darząca dziecko większą miłością niż jego — męża.

tak — niestety — jest. Nie wszyscy bowiem mężczyźni są na tyle odpowiedzialni, aby wziąć na siebie obowiązki związane z rodziną. W wielu rodzinach, zwłaszcza w rodzinach bardzo młodych, dziecko — zamiast łączyć — dzieli małżonków. Opiekę nad dzieckiem sąd powierza matce, tak że rozwódki nie są już same, choć są prawdziwie samotne. Mężczyźni wychodzą z katastrofy małżeńskiej wolni od uprzedzeń do tej instytucji i z reguły, pełni optymyzmu, w dość krótkim czasie ponownie próbują szczęścia. Gorzej przedstawia się sprawa z kobietą.

Wiele jest panien, które chętnie widziałyby się w ślubnej sukni obok wymarzonego młodzieńca i wiele bezdzietnych wdów, tesknie wzdychających do mężczyzn. Konkurencja jest zatem bardzo silna, dysponująca następującymi atutami: wolnym stanem i bezdzietnością. Cóż więc ma powiedzieć rozwódka obarczona dzieckiem wobec tak silnych argumentów?

Powtórne małżeństwo jest dla kobiety wielką okazją i pokusą. Jest

Po rozwodzie



SZANSA

Znudzony tym wszystkim młody człowiek zacznie szukać wypoczynku w innym towarzystwie, bardziej go rozumiejącym i weselszym, aż wreszcie dojdzie do przekonania, że tego rodzaju życie rodzinne nie jest dla niego, bo jemu należy się jeszcze coś lepszego od życia niż zapracowana żona, sztabdary pieluch wiszące w łazience i pokoju, nocne zrywanie się do płaczącego dziecka. Gdyby tak jeszcze można było pogawędzić sobie z żoną po przyjęściu z pracy. Ale gdzie tam? Śpiąca jakaś się zrobiła, tylko by drzemała, rozdrażniona, z czerwonymi oczami, mniej niż dawniej dbająca o swój wygląd. A po ulicach chodzi tyle ładnych, eleganckich dziewcząt! Po cóż więc siedzieć w domu i męczyć się w dusznej, nasyconej zapachem pieluch atmosferze domu rodzinnego?

Jak wynika ze statystyk, ludzie najczęściej rozwodzą się po przyjęściu na świat dziecka. Jest to jeszcze tajemnicą dość wstydlivą, ale

także szansą na spełnienie jej szczęścia, sprawdzenie się jako kobiety. Powtórne małżeństwo jest także wyjątkowo trudną próbą kobiecej atrakcyjności. Sam fakt, że mężczyzna decyduje się pojąć za żonę kobietę, która ma już dziecko z pierwszego związku, jest dla niej bardzo wymowny. Przemawia bowiem za tym, że mężczyzna musi ją prawdziwie kochać, że jest ona kobietą atrakcyjną. Wiele bowiem jej znających, będących w podobnej do niej sytuacji, nie dostąpiło szczęścia powtórnego zamążpójścia, chociaż znalazły sobie partnerów. Mimo zapewnień o szczerej miłości, partnerzy koleżanek zwlekają z decyzją małżeństwa, nie wnikają w sferę przeżyć emocjonalnych kobiety, nie chcąc się wiązać z kobietą obarczoną dzieckiem. Toteż dla niej, i jej dziecka, możliwość powtórnego zamążpójścia jest szansą na odbudowanie utraconego domu rodzinnego.

ANETA TYDZIEŃ

W humanistycznej kulturze świata cywilizowanego postać Janusza Korczaka staje w szeregu takich autorytetów moralnych ludzkości, jak — z epok dawniejszych — Sokrates czy Pestalozzi, a z epoki współczesnej — Makarenko czy Gandhi.

Oddając się w niewolę służby dziecku był Korczak wyrazicielem swoich czasów i jednocześnie daleko poza nie wykraczał.

Przed wszystkim pragnął zgłębić wiedzę o dziecku i — co ważniejsze — budować ją dalej. Ta wiedza prowadziła do generalizacji poglądu i przekonania, że „nie ma dzieci — są ludzie, ale o innej skali pojęć, innym zasobie doświadczenia, innych poglądach, innej grze uczuć”.

„To jeden z najzłośliwszych błędów sądzić, że pedagogika jest nauką o dziecku, a nie o — człowieku”. Dziecko jest pełnym człowiekiem, choć może innym niż dorośli, w innej skali, lecz pełnym; to nie jest dopiero „zadatek” na człowieka, „człowieczek”, ale człowiek już dziś, teraz. To nie światek, a świat, nie — drobnych, a doniosłych, nie niewinnych, a ludzkich — wartości, zalet, przywar, dążeń, pragnień”.

Taki jest zasadniczy pogląd Korczaka na dziecko i dzieciństwo. Z poglądu tego wynikają dalsze konsekwencje. Jak patrzeć na dziecko i co się dziecku należy?

Jeżeli dziecko jest „pełnym człowiekiem” w każdym okresie swego rozwoju, to ma „prawo do szacunku”, ma prawo do tego, aby nie było lekceważone, ma prawo do tego, aby „było, czym jest”. Często lekceważymy dzieci, bo sądzimy, że „większe — ważniejsze od małego”, a silniejsze — lepsze od słabego. Nie mamy szacunku dla intelektu i wiedzy, wątpliwości i zastrzeżeń dziecka, bo „nie czytało”, „nie umie”, „nie ma nic do powiedzenia”. Patrzymy na dziecko lekceważąco, bo ulegamy złudzeniu, że ono niczego nie wie, niczego się nie domyśla, niczego nie przeczuwa.

Musimy je pilnować, bo się skrzyżuje, bo wyleje, podrze, złamie, wyrządzi szkodę sobie i innym — czyż można mu ufać?

Chcemy dzieci, a mimo to odczuwamy w stosunku do nich jakby niechęć i urazę. Składają się na to drobniaki. „Słabostki wieku dziecięcego bijemy tuzami dorosłych zalet”. Tymczasem dziecko zasługuje na szacunek, zaufanie i życzliwość takie, jakie jest, pamiętać tylko trzeba, że nie ma życia na żarty, a wiek dziecięcy — to długie i ważne lata człowieka. Od dziecka się żąda, dziecku się zakazuje, ale czy zaspakaja się jego prawa i potrzeby? „Niech wyprosi, wyłudzi, byle nie żądało. Nic mu się nie należy, z dobrej woli dajemy”, a to znieprawia stosunek dorosłych do dzieci. Dziecko ma prawo do szacunku i ma prawo wymagać. Szacunek, ten jest potrzebny i dla jego niewiedzy, i dla jego wysiłku poznawczego, i dla niepowodzeń i lez, i dla własności dziecka i jego budżetu, i dla tajemnic i wahań ciężkiej pracy wzrostu, i dla bieżącej chwili dziecka.

Dziecko ma również prawo być, czym jest. Niestusnie obwiniamy dziecko za wszystkie „uchylenia” i dopatrujemy się

Pogląd JANUSZA KORCZAKA na dziecko



„Bez pedanterii, życzliwie i ufnie widzieć w dziecku człowieka. Nie ważyć lekce”

(J. Korczak)

w nim zlej woli. Najczęściej za winę poczytujemy dziecku to wszystko, co uderza w nasz spokój, ambicję i wygodę, co nas narąza lub gniewa, co godzi w nasze przyzwyczajenia, absorbuje nasz czas i nasze myśli. Nie pamiętamy, że obok zdrowia występuje niedomaganie, że obok zalet i wartości istnieją braki i wady. Żądamy od dzieci uniformy cnót, lecz — według naszych upodobań i wzorów. Tymczasem — podobnie jak w społeczności dorosłych — nie ma dzieci jednakowych. Dziecko stwarza naturą i warunkami. Jak mówił Rousseau „wszystko wychodzące z rąk Stwórcy jest dobre, wszystko wyrodnije w rękach człowieka”.

Swe poglądy na dziecko i świat jego przeżyć zawarł J. Korczak w pismach. Oto niektóre wyjątki traktujące o prawie dziecka do szacunku.

„Od zarania wzrastamy w poczuciu, że większe — ważniejsze od małego.

— Jestem duży — cieszy się dziecko postawione na stole.

— Jestem wyższy od ciebie

— stwierdza z uczuciem dumy, mierząc się z rówieśnikiem.

Przykro wspinać się na palcach i nie móc dosięgnąć, ciężko drobnymi krokami nadążać za dorosłym; z małej ręki wyśliznie się szklanka. Niezręcznie, z mozołem pnie się na krzesło, do pojazdu, na schody; nie może ująć klamki, wyjrzeć przez okno, zdjąć lub zawiesić, bo wysoko. W tłumie zasłaniają, nie dostrzegają, potracą. Niewygodnie, przykro być małym.

Szacunek i podziw budzi to, co duże, więcej zajmuje miejsca. Mały — pospolity, nieciekawny. Mali ludzie, małe potrzeby, radości i smutki.

Imponują — wielkie miasto, wysokie góry, wyniosłe drzewo. Mówimy: — Wielki czyn, wielki człowiek.

Dziecko małe, lekkie, mniej go jest. Musimy się pochylić, zniżyc ku niemu.

Co gorsze, dziecko jest słabe. Możemy podnieść, podrzucić do góry, wbrew woli podsząć, możemy przemocą zatrzymać w biegu, udaremnić wysiłek.

IIlekoć nie posłucha, mam w

rezerwie siłę. Mówię: „Nie odchodź, nie rusz, odsuń się, oddaj”. Ono wie, że musi; ile razy próbuje bezskutecznie, zanim zrozumie, podda się, zrezygnuje.

Kto i kiedy, w jakich wyjątkowych warunkach ośmieli się dorosłego pchnąć, szarpnąć, uderzyć? A jak codzienny i niewinny klaps wymierzony dziecku, mocne pociągnięcie za rękę, bolesny ucisk pieczyoty!

Poczucie niemocy wychowuje cześć dla siły; każdy, już nie tylko dorosły, ale starszy i silniejszy, może brutalnie wyrazić niezadowolenie, siłą poprzeć żądanie i wymóc posłuch: może skrzywdzić bezkarnie.

Uczymy własnym przykładem lekceważenia tego, co słabsze. Zła szkoła, ponura przepowiednia.

*

Prastujemy, osłaniamy, żywimy, kształcimy. Nie troszcząc się otrzymuje, czym byłoby bez nas, którym wszystkim zawdzięcza?

Jedynie, wyłącznie, wszystko tylko — my.

Znamy drogi do pomyślności, dajemy wskazówki i rady. Rozwijamy zalety, tłumimy wady. Kierujemy, poprawiamy, zaprawiamy. Ono — nic, wszystko — my.

Rozkazujemy i żądamy posłuchu.

Moralnie i prawnie odpowiedzialni, wiedząc i przewidując, jesteśmy jedynymi sędziami czynów, ruchów, myśli i zamierzeń dziecka.

Wydajemy zlecenia, czuwamy nad spełnieniem; zależnie od woli i zrozumienia — nasze dzieci, nasza własność.

*

Żebrok rozporządza do woli jałmużną, dziecko nic nie ma własnego, musi zdać sprawę z każdego otrzymanego za darmo do użytku przedmiotu.

Nie wolno podrzeć, złamać, zabrudzić, nie wolno podarować, nie wolno odrzucić niechętnie. Ma przyjąć i być zadowolone. Wszystko w oznaczonym miejscu i czasie, rozważnie i zgodnie z przeznaczeniem.

(Może dlatego ceni bezwartościowe drobniaki, które budzą zdziwione politowanie: rupiecie — jedyna naprawdę własność i bogactwo sznurka, pudełka, paciorków).

*

Lekceważymy dziecko, bo nie wie, nie domyśla się, nie przeczuwa.

Nie zna trudności i powikłań dorosłego życia, nie wie, skąd płyną okresy naszych podnieceń, zniechęceń i anużeń, co płoszy spokój i 'kwasi humory: nie zna dojrzałych porażek i bankructw. Łatwo usnąć, zwiesić naiwne i ukryć.

Samo wolne od trosk materialnych, od mocnych pokus i wstrząśnień — znów nie wie i sądzić nie może. My zgadzujemy je w lot, jednym niedbałym spojrzeniem na wskroś przenikamy, bez śledztw wykrywamy nieudolne podstępny.

A może ludzimy się sądząc, że dziecko to tylko tyle, ile my chcemy? Może kryje się przed nami, może cierpi skrycie?”

Oprac. EWA STOMAL

Pogadanki O HISTORII KOŚCIOŁA

Rozwój stosunków wyznaniowych w PRL

Po drugiej wojnie światowej Polska powstaje z popiołów i zgliszczy jako państwo robotników i chłopów. Zmieniły się w naszym kraju, w porównaniu z okresem międzywojennym warunki społeczne i polityczne, i to zmieniły diametralnie. Polacy rozpoczęli budowę państwa o ustroju demokratycznym z socjalistyczną orientacją przemian. Dzięki temu chłop i robotnik

poczuł się w pełni gospodarzem Ojczyzny i z zapalem przystąpił do jej odbudowy ze zniszczeń wojennych budząc dla swej pracowitości i uporu powszechny podziw na świecie. Cudem uznano wskrzeszenie do życia. Warszawa zamienionej przez okupanta na ołbrzymie cmentarzysko. Na drodze społecznych przemian nie obeszło się bez konfliktów a nawet tragedii bo istniały silne tendencje zachowawcze pragnące urządzić kraj według starych sanacyjnych wzorów, sankcjonujących podział społeczeństwa na klasy. Długi czas tym wstecznym siłom jeśli nie patronowała, to przynajmniej jawnie sprzyjała spora część duchowieństwa rzymskokatolickiego zwłaszcza wyższego szczebla, a to z tego powodu, że w Polsce Ludowej zmieniły się też stosunki wyznaniowe. Znikły przywileje jakimi cieszył się w Polsce sanacyjnej Kościół Rzymskokatolicki, znikła też prawna dyskryminacja wielu mniejszych wyznań a wśród nich Narodowego Kościoła.

Zapowiedzi pełnej równości obywateli wobec prawa, również pod względem wyznaniowym, należy szukać w ogłoszonym 22 lipca 1944 roku Manifestie PKWN — pierwszym uroczystym akcie

odradzającego się Państwa. Zasady Manifestu zostały rozwinięte w Deklaracji sejmowej z 1947 roku, w której stwierdzono: „Sejm Ustawodawczy jako organ zwierzchniej władzy Narodu Polskiego deklaruje uroczystie, iż w pracach konstytucyjnych i ustawodawczych będzie kontynuował realizację podstawowych praw i wolności obywatelskich jak... wolności sumienia i wolność wyznania”. Wcześniej jeszcze stwierdzono zerwanie konkordatu z 1925 roku, który jaskrawie naruszał zasadę równouprawnienia obywateli.

Deklarowane swobody znalazły odzwierciedlenie w aktach prawnych państwa ludowego zwłaszcza zaś w Konstytucji z lipca 1952 r. Państwo rezygnuje z wiązania się z jakimkolwiek wyznaniem. Obywatelom zapewnia całkowitą swobodę wyboru wyznania według ich sumienia, a Kościołom gwarantuje wolność kultu i zrównanie. Państwo zastrzegło sobie słuszne prawo nadzoru realizacji przez obywateli i związki wyznaniowe wolności sumienia i wyznania. Bowiernie w praworządnym państwie nie może być mowy o takim wypadku, by wolność jednego obywatela czy Kościoła dokonywała się kosztem

wolności innych obywateli czy wyznań. Funkcje nadzorcze w tym względzie sprawowało do roku 1950 Ministerstwo Administracji Publicznej, a od 1950 roku do chwili obecnej Urząd do Spraw Wyznań.

Prawo Państwa do nadzoru nad swobodami religijnymi związków wyznaniowych znalazło uznanie w deklaracji II Soboru Watykańskiego promulgowanej dnia 7 grudnia 1965 roku. Deklaracja „O wolności religijnej” uczy że: „Społeczeństwu cywilnemu przysługuje prawo do bronięcia się przeciw nadużyciom, jakie mogłyby się pojawić pod pretekstem korzystania z wolności religijnej, troska o taką obronę jest szczególnie obowiązkiem władzy cywilnej”.

Stosunki wyznaniowe w naszej Ojczyźnie ciągle się rozwijają. Przedstawiciele władzy ludowej wielokrotnie autorytatywnie stwierdzali, że socjalistyczne państwo jest zainteresowane takim ułożeniem stosunków wyznaniowych, by wynikały z tego trwałe korzyści dla każdego obywatela, dla Kościołów i Państwa.

Ks. ALEKSANDER BIELEC

PORADY

Z historii medycyny

MY A CHOROBA

W tym roku mija 100 lat od wykrycia przez Roberta Kocha zarazka gruźlicy, nazwanego na jego cześć prątkiem Kocha. Ale od odkrycia zarazka do wprowadzenia pierwszego leku przeciwprątkowego streptomycyny, upłynęło aż 62 lata i jeszcze dalszych 8 lat. czyli w sumie życie całego pokolenia.

Gruźlica nadal groźna! Gruźlica przestała być problemem! Tego rodzaju przeciwstawne opinie można usłyszeć w Polsce roku 1982. Rodzi się pytanie: czym uzasadniona jest taka odmienna sądów. Jak to naprawdę jest z gruźlicą?

Gruźlica jest chorobą zakaźną. Zasięgiem swym obejmuje cały świat, wszystkie rasy ludzkie i warstwy społeczne. Głównie jednak atakuje najuboższych. Jej rozpowszechnienie w dużym stopniu zależy od społeczno-ekonomicznych warunków bytowania ludności. Złe warunki mieszkaniowe i higieniczne, nieprawidłowe żywienie ilościowe i jakościowe, stresy, brak wypoczynku — szczególnie na świeżym powietrzu — sprzyjają zachorowaniom i szerzeniu się gruźlicy.

W okresie początkowym choroby przebiegać może skrycie, bezobjawowo lub z niewielkimi objawami. Może atakować wszystkie narządy ludzkie, ale najczęściej płuca. Utrata lankienia, os-

łabienie, pokaśtywanie, ubytek ciężaru ciała, pocenie połączone z przemęczeniem — to pierwsze objawy choroby. Prątkujący bywa nieświadomie źródłem zakażenia dla otoczenia. Najbardziej narażone na zakażenie gruźlicą są noworodki, nie szczepione niemowlęta (szczepionką BCG), dzieci z ujemnymi odczynami tuberkulinowymi i młodzież w okresie dojrzewania płciowego. Im młodsze dziecko, tym przebieg gruźlicy cięższy.

Bezpośrednio po II wojnie światowej sytuacja w Polsce była dramatyczna. Głód, złe warunki mieszkaniowe, powrót z obozów ludzi chorych-prątkujących, ruchy migracyjne ludności — wszystko to sprzyjało rozwojowi i szerzeniu się gruźlicy. Ustawa o Zwalczeniu Gruźlicy stwarzająca warunki do podjęcia skutecznej walki z tą chorobą w naszym kraju weszła w życie w 1959 roku. Był to czas najwyższy, gdyż w tym okresie wykrywano rocznie około 120 tys. zachorowań, przy czym 20 tys. przypadków dotyczyło dzieci. W poradniach przeciwgruźliczych zarejestrowanych było ponad 600 tys. osób, a wśród nich aż 100 tys. chorych przewlekłe, prątkujących, tych najniebezpieczniejszych dla otoczenia. Dzięki bezpłatnemu leczeniu gruźlicy, dostatecznemu zaopatrzeniu w leki przeciwprątkowe oraz wprowadzeniu szerokiej akcji profilaktycznej i masowych badań radiograficznych pierwsze efekty były widoczne już po kilku latach. Dwadzieścia lat później liczba zarejestrowanych chorych spadła do 60 tys., a więc 10-krotnie.

Ta wyraźna poprawa sytuacji epidemiologicznej nie oznacza jednak likwidacji problemu gruźlicy w naszym kraju. Ciągle jeszcze zachorowalność i umieralność z powodu gruźlicy w ca-

łej populacji w Polsce znajduje się w rzędzie najwyższych w Europie i przewyższa wskaźniki notowane w sąsiednich państwach socjalistycznych o podobnych zasadach organizacji walki z gruźlicą. Jest trzykrotnie wyższa, niż w NRD, u dzieci nawet ośmiokrotnie, o 50 proc. wyższa niż w Czechosłowacji, znacznie wyższa niż w Danii, Holandii, Szwecji i Norwegii — krajach z najlepszą sytuacją w zakresie gruźlicy. Od 1975 roku liczba zachorowań na gruźlicę w Polsce utrzymuje się na tym samym poziomie, nie wykazując tendencji spadkowych. Nowe zachorowania na gruźlicę w 1975 roku wynosiły ogółem 26.255, w tym dzieci do 14 roku życia 635. Analogicznie w 1979 roku ogółem 26.857, w tym dzieci 569, a w 1980 roku — 25.807, w tym dzieci 573. Zmarło z powodu gruźlicy w 1979 roku 3.451 osób, a w 1980 r. 2.945 osób.

Znaczna liczba chorych prątkujących stanowi stałe zagrożenie dla dzieci, zwłaszcza najmłodszych, mających z nimi bezpośrednią styczność. Ryzyko zachorowania dzieci przebywających stale z prątkującymi jest znacznie wyższe, niż przebywających w środowisku ludzi zdrowych. Zakażenie gruźlicą w okresie dojrzewania jest bardzo niebezpieczne ze względu na intensywny wzrost dziecka, przestrojenie hormonalne, przemęczenie nadmiarem obowiązków, różnego rodzaju stresi. Dzieci, które we wczesnym okresie życia przebyły gruźlicę, a nie były właściwie leczone są zagrożone możliwością ponownego zachorowania i powinny być pod specjalną opieką. W tym okresie życia najczęściej spotykaną postacią gruźlicy, występującą w 80% przypadków, jest tak zwana gruźlica naciekowa płuc, która — nie wykryta w porę i nie leczona — szybko prowadzi do powstania jam. Dawniej choroba w tym

stadium była nieuleczalna, obecnie są możliwości pełnego wyleczenia pod warunkiem systematycznego leczenia i czynnej współpracy chorego i otoczenia z lekarzem, chociaż w ostatnich latach prątki gruźlicy „nauczyły się” bronić przed lekami. Szczepionki hodowane od ludzi w wielu przypadkach są od początku odporne na stosowane powszechnie leki przeciwprątkowe, lub wytwarzają oporność w czasie leczenia. Właściwość ta sprzyja przeżyciu prątków i znacznie utrudnia leczenie chorych.

Dokonana powyżej ocena gruźlicy, znajomość kształtowania się sytuacji zdrowotnej naszego społeczeństwa i porównanie z innymi krajami pozwalają na następujące stwierdzenia:

— w latach powojennych w żadnej dziedzinie ochrony zdrowia w Polsce nie osiągnięto takiego postępu, jak w zwalczaniu gruźlicy.

— W latach 1976—1980 wystąpiło w Polsce znaczne zahamowanie tempa poprawy sytuacji, a wśród dzieci nawet jej pogorszenie.

— Polska należy do krajów europejskich o jednym z najwyższych wskaźników zachorowań na gruźlicę.

Sytuacja jest na tyle poważna, że nie pozwala na lekceważenie problemu gruźlicy. Konieczna jest stała, konsekwentna realizacja programu zwalczania tej choroby. Program taki został opracowany przez Instytut Gruźlicy i zatwierdzony przez Ministerstwo Zdrowia i Opieki Społecznej.

Głównymi elementami programu zwalczania gruźlicy w Polsce pozostają: zapobieganie, wykrywanie i leczenie oraz rehabilitacja.



Rozmowy z Czytelnikami

Pan Kazimierz S. z Katowic uskarża się na niepokój i obawę o własne zbawienie, zasianą na skutek kontaktów z członkami skrajnie nietolerancyjnej sekty religijnej. „Ja nadal spełniam wszystkie polecenia duszpasterzy, chodzę na Mszę św. w niedzielę i święta, spowiadam się, przystępuję do stołu Pańskiego, a nawet co roku chodzę na pielgrzymkę do Piekar Śląskich, ale lękam się o zbawienie duszy. Spotkałem ludzi, którzy tylko siebie uważają za prawdziwych uczniów Chrystusowych i nazywają się ludem wybranym. Nie potrafię kontrować ich argumentów, tym bardziej, że dostrzegam coraz wyraźniej rozbieżności między Pismem Świętym, a tym co głoszą kapłani mojego Kościoła...”

Pisząc do nas, być może sżdziłeś młody Przyjacielu, że w

odpowiedzi otrzymasz poradę stanowczego unikania źródła niepokoju i okazanie pełnego zaufania swoim dotychczasowym przewodnikom duchowym. Nic podobnego. Taki niepokój przydałby się wielu ludziom drzemiącym i obojętnym, choć skrupulatnie — ze zwyczaju lub nakazu — spełniającym wszystkie obowiązki kościelne. Są tacy, którzy idą w każdą niedzielę do kościoła, tłoczą się na pielgrzymkowych szlakach, oczy wydrapaliby drugiemu w obronie „swojej wiary”, ale jednocześnie potrafią pomieścić w sercu wszystkie siedem grzechów głównych. O wielu chrześcijanach tego typu może Bóg powtarzać z bólem: „Ten lud czei mnie tylko wargami, ale serce jego daleko jest ode mnie”. Inni znów potrafią naśladować modlącego się faryzeusza, co to przyszedł do świątyni, stanął opodal ołtarza promienie-

jący i dumny i chępił się mówiąc: „Boże dziękuję ci, że nie jestem taki, jak inni ludzie, złodzieje, krzywdziciele, cudzołodzi... poszczę dwa razy w tygodniu, daję dziesięciny ze wszystkiego, co nabywam”.

Faryzeusz dzisiejszych czasów wylicza zapewne cały szereg innych swoich zasług, ale z tą samą pychą i samouwiebieniem, oraz z tą samą pogardą dla współczesnego celnika. Oby znalazł się ktoś, kto zasiałby w umysłach chrześcijańskich faryzeuszów zbawczy niepokój! Kto go przeżywa zaczyna głębiej patrzeć na przebyty drogę i bardziej krytycznie oceniać własne kroki i rady tych, którzy nimi kierowali w czasie przeszłym. Człowiek zaczyna gorączkowo szukać argumentów, porównywać odmienne racje i poglądy, prosić Boga o nadprzyrodzone światło, w blasku którego rozgrzeje wiarę swego serca i zacznie nią żyć, już nie z nakazu lub zwyczaju, lecz z wyboru. Tak rodzą się duchowo nowi ludzie. Wykorzystaj więc Bracie przeżywany lęk na ożywienie swojej wiary, by stała się ona motorem twego życia.

Jak pilnie dotąd słuchałeś siewców niepokoju, tak obecnie

poznawaj prawdę głoszoną przez którąś z Gałęzi Chrystusowego Kościoła. Każda z tych Gałęzi może Ci pomóc w osiągnięciu zbawienia, bo zbawia nas Chrystus, którego krew ożywia cały Kościół, jak soki wszystkie gałęzie drzewa. Żadna z Gałęzi nie może głosić, że tylko ona daje zbawienia, bo zabawia nas Chrystus za wszystkich ludzi, a więc i za tych, którzy nie są wpisani oficjalnie do Jego Kościoła, ale starają się zachować prawo Boże wyrzute w ich duszy. Wybór któregoś z Kościołów chrześcijańskich jest powinnością człowieka dlatego, bo tylko tam znajdują się środki ułatwiające wierność Stwórcy i wszechpajające w dusze załączki nieśmiertelności.

Z powyższymi uwagami, koresponduje list — długoletniego, wiernego Czytelnika „Rodziny”, pana Jerzego z Zabrze, który stara się pełnić wolę Boga, ale stoi na rozstajnych drogach i jeszcze nie wybrał konkretnego wyznania:

„...Istnieje sporo wyznań. Jak rozróżnić, które prawdziwe? Moim zdaniem do prawdziwych należą tylko te, które trzymają się Pisma Świętego, nie przekraczają jego tekstów, ale przyjmują tak, jak zostały napisane. Pismo Święte zawiera naukę Jezusa Chrystusa, który nie mylił się, nie kłamał, nie zwodził, a to co powiedział, sprawdza się już na przestrzeni 2000 lat...”

Biblia przekazuje Wolę Bożą, a ponieważ Bóg się nie zmienia, nie wolno też zmieniać Jego słów, zawartych w świętych Księgach. Redakcja „Rodziny” powinna jeszcze mocniej podkreślać niezmienną historyczną prawdę biblijną, by dawać odpór tym, którzy ośmielają się przetrząsać sens Słowa Bożego... Chociaż sam jeszcze nie wybrałem konkretnego wyznania, wiem, że nie ma chrześcijaństwa bezkonfesyjnego. Gdyby nie Kościół, Biblia nie miałaby żadnego znaczenia, ale też trudno sobie wyobrazić Kościół chrześcijański bez Biblii”.

Dziękuję serdecznie za obszerny list, który wykorzystamy, jak i poprzednie, przy poruszaniu odpowiednich tematów. Jest nam miło, że wysoko cenisz nasz Kościół i reprezentujące go pismo. Życzę wyboru pełnej wspólnoty z nami, lub z innym Kościołem chrześcijańskim.

H. WIDERA

DUSZPASTERZ

W zapobieganiu gruźlicy dysponujemy skuteczną i taną metodą, jaką są szczepienia BCG, zapobiegające zachorowaniu na gruźlicę i nie dające żadnych powikłań. W dziedzinie wykrywania dążymy do wyłowienia choroby w jej najwcześniejszym stadium, kiedy chory jeszcze nie prątkuje, a więc nie zakaża innych. We wczesnym stadium choroby zmiany w płucach są mało rozległe i kuracja doprowadza do wyleczenia bez pozostawienia większych śladów w płucach. Po wyleczeniu pacjent może wrócić do poprzednich zajęć.

Metodą pozwalającą na wykrycie choroby w tym stadium są badania radiofotograficzne. W badaniach tych wykrywamy również chorych na inne choroby, m.in. raka płuc, w okresie, w którym możliwe jest skuteczne leczenie operacyjne. Badanie radiofotograficzne jest zupełnie nieszkodliwe. Wprawdzie — podobnie jak szczepienia BCG — jest ono obowiązkowe, lecz chcemy, aby ten obowiązek wynikał nie z mocy ustawy, ale z własnego wewnętrznego przekonania.

Najważniejszą metodą opanowania gruźlicy jest leczenie przeciwprątkowe. Jest ono jeszcze długotrwałe — trwa 9—12 miesięcy. Powinno być rozpoczęte w warunkach szpitalnych i kontynuowane w poradniach

gruźlicy i chorób płuc lub pod ich nadzorem w innych placówkach służby zdrowia, najłatwiej dostępnych dla chorego. Leki przeciwprątkowe pozwalają na wyleczenie każdego chorego, jeżeli w trakcie leczenia wykaże on wytrwałość i zdyscyplinowanie. Część chorych takiej wytrzymałości nie wykazuje, wielokrotnie przerywa leczenie, przedłuża chorobę, narażając swoich najbliższych, a także innych na zakażenie gruźlicą. Wobec tej grupy chorych należy rozważyć możliwość ich przymusowego leczenia. Dysponujemy wszystkimi lekami przeciwprątkowymi. Istnieje możliwość hospitalizacji chorych na gruźlicę. Aby była ona również w przyszłości, należy przeciwdziałać zabieraniu łóżek „przeciwgruźliczych” na inne cele.

Dziś odczuwamy znaczny niedobór lekarzy chorób płuc — specjalizacja to mało popularna, niebezpieczna i bez żadnych preferencji placowych. Istnieją również poważne braki w aparaturze medycznej, koniecznej do diagnozowania i leczenia. Szczegól-

nie dotkliwe braki występują w zakresie aparatury do badań czynnościowych płuc i ambulan-sów radiofotograficznych (stan obecny pokrywa 50 proc. potrzeb). W tej dziedzinie zarysowała się pewna poprawa — produkcję podjęła Sanocka Fabryka Autobusów — niestety poważną barierą jest cena, ok. 600 mln zł. Część województw po prostu nie stać na taki zakup.

Opanowanie gruźlicy jest ważnym zadaniem służby zdrowia w Polsce. Powinno ono mieć miejsce w programie ochrony zdrowia. W realizacji tego zadania konieczne jest współdziałanie społeczeństwa, wszystkich ogniw służby zdrowia i administracji państwowej. W realizacji tego zadania widzi swoje miejsce Instytut Gruźlicy i Pracownicy tzw. „pionu przeciwgruźliczego”. Nie można uznać świąta ani Polski wolnymi od gruźlicy, tak jak to uczyniono w stosunku do ospy prawdziwej, która podobnie jak gruźlica należała do największych plag ludzkości.

Wydawca: Spoleczne Towarzystwo Polskich Katolików, Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”, Redaguje Kolegium.

Adres redakcji i administracji: ul. Kredytowa 4, 00-062 Warszawa. Telefony redakcji: 27-89-42 i 27-03-33; administracji: 27-84-33.

Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Prenumeratę na kraj przyjmują Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch” oraz urzędy pocztowe i doręczyciele w terminach: — do dnia 25 listopada na I kwartał i I półrocze roku następnego i cały rok następny; — do 10 marca na II kwartał roku bieżącego; — do 10 czerwca na III kwartał i II półrocze roku bieżącego; — do 10 września na IV kwartał roku bieżącego. Cena prenumeraty: kwartalnie 156 zł, półrocznie 312, roczna na 1983 r. — 624 zł. Jednostki gospodarki uspołecznionej, instytucje i wszelkiego rodzaju zakłady pracy zamawiają prenumeratę w miejscowych Oddziałach RSW „Prasa-Książka-Ruch”, w miejscowościach zaś, w których nie ma Oddziałów RSW — w urzędach pocztowych i u doręczycieli. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP nr 1153-201045-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zleceniodawców instytucji i zakładów pracy.

Druk PZG. Sm. 10. Zam. 591. Z-34.

rodzina
TYGODNIK KATOLICKI



Waldemar z Lucią stali oparci o balustradę i patrzyli w głębinę parku. Coś stamtąd wolało na nich głosami misterjów uroczych, duchy snuły się w czeluściach gąszczów.

Dobrze było im obojemu, nie przerywali chwili.

Lucia zarzuciła na głowę blade-niebieski gazowy welon, w którym twarz jej nikła prawie, tylko oczy gorzały. Były jak gwiazdy w rozwiwnym тумanie obłoku.

Rodzio pokręcił się trochę przy nich i odszedł cicho.

Lucia pierwsza szepnęła, jakby lękając się huczcii śpiącą noc.

— Waldy... ładnie tu; prawda?...

— Lubię park w tym stroju. I ten taras — odrzekł.

— Marzysz tu często? ... Zawsze sam! ...

— Nie, z myślami i... z wspomnieniami.

Lucia zadrżała.

— Zimno ci? Poczekaj.

Wyszedł prędko. Wkrótce powrócił, niosąc płaszcz futrzany.

Otułił nim Lucię. Ona pochyliła się ku niemu całą postacią. Uczul jej ciężar na swym ramieniu. Błysk jej oczu gorejących przeniknął go dreszczem; ciepło ciała kobiecego zawieją rozkoszy musnęło nerwy. Wstrzymał się, aby nie porwać jej w objęcia. Stał obok niej przy balustradzie, siląc się na spokój. Lucia przysunęła się bliżej.

— Waldy.

Waldemar ścierpl. Szeptał jej był dziwny, jakby pochodził nie z jej własnych ust, jakby mówiła najgłębsza tajemnica jej istoty, jakby samo serce bez pomocy warg.

Ordynat się przeraził.

Miało nastąpić wyjaśnienie. Czuli, że to już konieczne. Mgła Luci rozpadła się; ukazuje swój ukryty cud. Świadomość o nim błędziła w dotychczasowej mgle, ale nie objawiona.

Teraz zapada wyrok.

Waldemar nie śmiał odetchnąć.

— Waldy ... — powtórzyła dziewczyna niby we śnie czy w malignie, lecz wyczekująco.

Targnęła nim rozpacz.

Nie ma, nie ma sił! A każdym momentem ludzi ją, każdą chwilą staje się winniejszą, bezczelniejszą — wobec niej! ...

Zerwać uludę! Brutalnie rozwiązać miraż.

Rozniecić prawdę! Ale prawda schloszcze ich oboje.

Być szczerym — jak światło.

Odważnym — jak zbrodnia.

Więc popełnić zbrodnię? Zabić tę kobietę nagą prawdą, ratować zaś własną, by nie spadła w odmęt obłudy, popełnić obowiązujące kłamstwo i zaprzeć się duszy nieskażonej.

Dla litości?

Dla przeogromnego współczucia, które wszakże nie jest nawet podnóżkiem uczuć miłosnych?

Waldemar zdusił w sobie wzruszenie, siłę zamknął w swym postanowieniu.

Aby odważnie.

Lucia, nie słysząc jego głosu, wyczuwała drżenie jego ramienia. Pochylając głowę włosami dotknęła jego twarzy.

Waldemar stał chłodny, otworzył usta, ale słowa ciężkie z trudnością mógł wydobywać z piersi.

— Luciu moja... Dawno już widzę... czuję... Ze... ty...

Słuchała bez tchu, nie dziwiąc się nawet brzmieniu tych słów. Były ciche, łagodne a złowrogi. Może straszne?...

Wiem trząsk, światło lampy.

Wszedł na taras brabia Trestka i lokaj.

Waldemar i Lucia odskoczyli od siebie. Ona wściekła, on — jeszcze uratowany.

— Co się stało?...

Trestka przywitał ich w milczeniu.

— Nie dziwi was tak późna moja wizyta? — spytał, patrząc na nich ciekawie.

Waldemar oprzytomniał.

— Żona pańska?... — zawołał.

— Dziękuję, zdrowa. Mam syna. Ale właśnie dlatego nie mogłem żony wzruszać. Chłopak urodził się nam rano; w południe otrzymałem depezę. Oto ona.

Ordynat i Lucia przeczytali razem.

— Z Paryża, od babki. Ciężko chora — rzekł Waldemar, jakby do kogoś jeszcze.

Weszli do salonu. Trestka mówił:

— Przyjechałem z tym do was. Rycia nic nie wie i oczywiście nie pojeździe. To zaś jest niezbędne.

— Więc ja pojedę — rzekł ordynat.

— No, nie! Tam potrzeba opieki kobiecej. Dobrzysia pocziwa nie wystarczy, to jest rola...

Trestka umilkł, nie wiedząc, jak to przyjąć.

— Moja! — podchwyciła Lucia.

— Tak.

Wszyscy troje umilkli. Lucia była podniecona. Wypieki ostre, nagle, wybuchły na jej policzkach.

Spojrzała na Waldemara. On unikał jej wzroku.

Trestka uściśnął rękę dziewczyny.

— Panno Luciu, w pani cały ratunek. Księżnej zostawić tak wśród obcych nie można. Oboje z Rycią będziemy niezmiernie wdzięczni — mówił serdecznie.

Lucia z rozdrażnieniem wysunęła dłoń z jego uścisku. Rzekła spieszenie.

— Zbyteczne prośby. Muszę i pojedę pielęgnować księżnę, dziś zaraz. Ona jest babka... Waldemara — dodała ciszej.

Papatrzyła pytająco i nagłaco w jego oczy, jakby oczekując protestu czy jakiegoś rozwiązania.

Ale on, tak jak i Trestka, pocałował ją w rękę, za całą zaś odpowiedź rzekł tylko:

— O dziadka bądź spokojna; pozostanie u mnie.

XXXVIII.

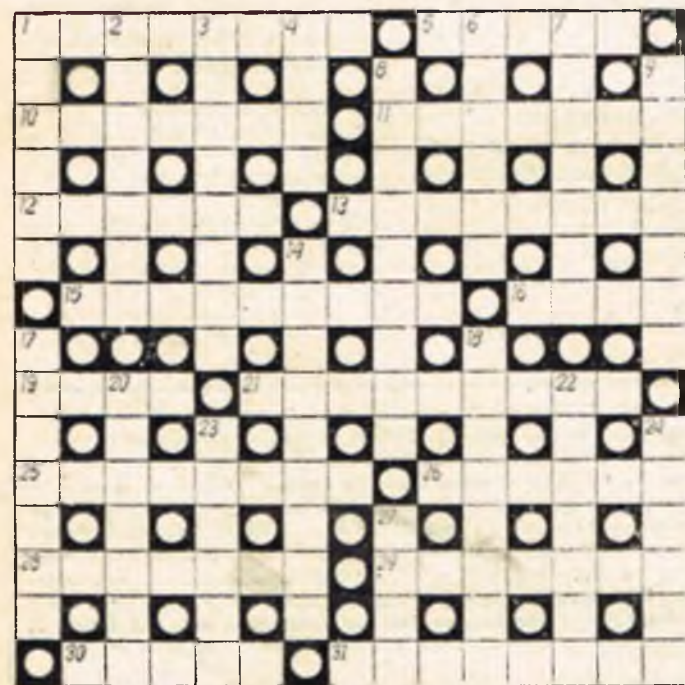
Na wiesną Hohdan opuścił Rusłock. Administracja zegnała go z żalem. I Bodzio był wzruszony, zżył się z kolegami, jedynie nie żałował Ponieckich.

Przybył na krótko do Głębowicz i z listami polecającymi od ordynata wyjechał zwiedzić kulturalniejsze majątki w kraju.

Najdłużej przebył u książąt Giersztorfów, gdzie pod kierunkiem starego księcia odhylał paromiesięczną praktykę.

(38)

cdn.



KRZYŻÓWKA nr 19

KRZYŻÓWKA NR 19

POZIOMO: 1) człowiek skłonny do hałaśliwych wystąpień. 5) circa, ale bardziej swojsko, 10) strzykawka, 11) pragnienie osiągnięcia sukcesów i uznania, 12) gród podwawelski, 13) rodzaj pantofli damskich, 15) bal przebierańców, 16) gra w karty popularna wśród naszych górników, 19) statek Jazona w wyprawie po złote runo. 21) poemat dygresyjny Słowackiego, 25) drzwi obrotowe, 26) nauczyciel zwierząt, 28) sprawunek, 29) karton rysunkowy, 30) upał, spiekota. 31) pomieszczenie, w którym przewożone są towary.

PIONOWO: 1) rekwizyt do gier towarzyskich, 2) trening, ćwiczenie, 3) schowanko, 4) urok, 6) wróżba z kart. 7) marka polskich maszyn do szycia, 8) odpowiada na pytania: kim? czym?, 9) gra w karty, 14) ptak z rodziny jaskółek, 17) miejsce postoju samochodów, 18) surowiec, materiał, 20) jadalny grzyb kapeluszowy, 22) drzewo liściaste, 23) szczególna pośredniczka, 24) sprzęt gospodarski, 27) lewy dopływ dolnej Warty.

Rozwiązania prosimy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 19”. Do rozlosowania:

nagrody książkowe

Rozwiązanie krzyżówki nr 15

POZIOMO: potrzeba, proch, łącznik, interna, Kanada, preszpan, skrzydlak, mars, zebu, konkordat, zbrodnia, remiza, przewód, uchwała, dział, patałach.

PIONOWO: Paluki, tucznik, zanadzie, boks, ratusz, chryпка, wiertarka, karnisz, odpowiedź, szczapa, Brzechwa, barszcz, anilana, wdówka, zapach, Luna.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nr 15 nagrody wylosowali: Lucyna Komorowska z Koszalina i Stanisław Wolapik z Kielc.

Nagrody prześlemy pocztą.